Nr 7 Należytość pocztowa opłacona gotówką. Dnia 10 lutego 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Spokój.

Pan Adolf zamówił sobie ostatnio skrzyneczkę korespondencyjną na poczcie. Jego przyjaciel zapytuje go w zdziwieniu:

— Po co ci ta skrzyneczka? Jako dla człowieka niehandlującego nie może ci się na nic przydać.

— Jakto, nie? Nie masz pojęcia, jaki teraz mam spokój. Chodzę na pocztę tylk raz na dwa tygodnie i wyjmuję z niej upomnienia moich wierzycieli.



Na dwa dni.

Do Głąbka przychodzi przyjaciel z prośbą o pożyczkę 100 złotych na 2 dni.

Nieufny Głąbek prosi o weksel.

— Weksel? — powiada przyjaciel. Nigdy nie wystawiam weksli.

— Dlaczego?

— Raz wystawiłem weksel i później musiałem pieniądze zwrócić.

Dobra rada.

Gość przychodzi do restauracji i siada przy stole i żąda karty potraw. Otrzymawszy ją mówi do kelnera:

— Proszę, ma pan tu zgóry pół złotego, jako napiwek, a niech mi pan poradzi uczciwie — jaką potrawę mam sobie wybrać?

Kelner nachyla się do niego i głosem konfidencjonalnym powiada:

— Niech pan dobrodziej idzie do innej restauracji

Dziwna żona.

— Mój mąż podziwia u mnie wszystko: mój wygląd, mój głos, moje ręce, moje oczy.

— A co pani w nim podziwia?

— Jego dobry gust.



Materjał na żonę.

— Słuchaj, mój drogi, czy radziłbyś mi ożenić się z panną, o której ci mówiłem?

— Czekaj no, zdaje się, że mówiłeś mi, że ona pracuje zawodowo.

— Tak jest, ona jest telegrafistką.

— W takim razie weź ją z zamkniętemi oczami. Taka będzie mało gadała, bo wie, że każdy wyraz kosztuje 30 groszy.



W cukierni.

Głąbek przychodzi wieczorem do cukierni i siada przy stoliku, gdzie zawsze zbierają się jego przyjaciele. Wściekły, że nikogo nie zastał, zwraca się do kelnera:

— Jeszcze żaden idjota nie przyszedł?

Kelner: — Nie, pan jest pierwszy.

Sprzeczka.

— Jesteś osłem — brakuje ci tylko rogów.

— Osioł nie ma przecież rogów.

— A widzisz, nie brakuje ci więc niczego.

Nr. 7. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 10 lutego 1935.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

W zimowy wieczór.

Wielu z nas z zamiłowaniem wspomina te czasy, kiedy za oszronionemi oknami hulał mroźny zimowy wiatr. Nie przy jednym progu pies łapką skrobał drzwi i skomlał, prosił, aby wpuszczono go do ciepłej izby. Ale nikt na to nie zwracał uwagi. Wszyscy przytuleni do ciepłego pieca słuchali bajek dziadka o „wiedźmach“, o ogniach błąkających się ponad moczarami, o powstańcach błąkających się po puszczy, o kozakach i czego tylko nie pomyślała ta siwa głowa.

Błogie to były dni życia.

Później gdy się nam wydało, że już rosną wąsy, koleżanki zaś zaczęły się uczyć tańczyć, bajki dziadunia nie imponowały i nasze miejsca przy piecu zajęli młodzi nasi następcy. Zaczęliśmy się „starsi“ zbierać do jednej jakiejbądź izby sąsiada, gdzie można było „pożartować“ z pannami i przędzącemi, palić machorkę, śmiać się z byle czego i gadać byle co.

Przypomina mi się jeden z takich zimowych wieczorów.

Izdebka Makara była prawie dosłownie napchana młodzieżą i starszymi. Ten co mu nie wystarczyło miejsca na ławce usadowił się na przypiecku, a niektórzy nawet na koszach od kartofli i garnkach poprzewracanych do góry dnem.

Śmiech, gwar słychać było aż na ulicy. Dym tytoniowy całym obłokiem unosił się pod sufitem i opadał coraz niżej i zaczął już zasłaniać głowy siedzących na przypiecku.

Rozmowy poczęły się uciszać. Powtarzanie codziennych tematów już się znudziło. Czasem w jednym kącie izby zrywał się śmiech, ale był to śmiech jakiś powszedni, nie wesoły.

Znudzenie zaczęło krążyć nad zebranymi w obłokach dymu tytoniowego. Ktoś zanucił piosenkę, ale urwał po pewnych słowach nie wspomaganych przez innych. Niektórzy zaczęli się zbierać do wyjścia. Ale oto ktoś wszedł do przedsionka izby. Słychać było jak miotłą obijał śnieg z butów, postukał kilka razy nogami po zmarzłej podłodze, wyszukał w ciemności klamkę, ode drzwi szarpnął nią i razem z potokiem chłodnego powietrza wszedł do izby. Był to syn gospodarza, który teraz powracał z sąsiedniej wsi z zebrania młodzieży. Stał przy drzwiach i patrzał którędy byłoby przejść przez ciasną izbę, aby nie wleźć komu na nogi. Z kąta izby dały się słyszeć przycinki skierowane w stronę Koła, jego członków i „działacza“ jak nazywano syna gospodarza, w izbie którego odbywała się „wieczorynka“. Lecz on nic im nie odpowiadał, podszedł do stołu i położył na nim trzymaną książkę, zrzucił z siebie kożuch i powiesił go na wbitym w ścianę ćwieczku, czapkę rzucił na łóżko, które stało przy ścianie, następnie usiadł przy stole, podparł głowę rękoma i zaczął myśleć. — Przed oczyma jego przesuwały się niedawno widziane obrazy. Oto młodzież z sąsiedniej wsi z zaciekawieniem wielkiem słucha jego referatu. A oto domorośli artyści przygotowują na święto przedstawienie. Jaki inny tamten świat od tego, który otacza go w tej napełnionej dymem izbie.

Hej „działaczu“ opowiedz nam jak tam rosną twoje buraki na śniegu?... Dzisiaj pewno już motykowałeś?... Te słowa wyrwały go z zamyślenia. Podniósł głowę. W oczach odbiło się jakieś postanowienie. Jakimś drżącem ruchem ręki przysunął ku sobie książkę... zaczął głośno i melodyjnie czytać. Znikła przed nim ta izba zakopcona dymem i te osoby, które go otaczały. Przeniósł się myślą i duszą do tych rozległych dzikich pól, nad któremi unoszą się sępy. Żył razem ze Skrzetuskim i Chmielnickim. Obrazy czasów minionych wskrzeszały i porywały go. Nie zwracał uwagi na otoczenie i czytał coraz dalej i dalej. Przestał wtedy, kiedy język już odmawiał posłuszeństwa. Spojrzał dookoła siebie. I otóż całe otoczenie było jak zaczarowane; w oczach zebranych widać było jakiś blask, którego przedtem nie dało się zauważyć. Niektórzy zaczęli prosić, aby czytał dalej, inni znowu się rozpytywali o prawdzie historycznej przeczytanego i t. d.

Tylko gdy przy piecu kogut przepiał północ zaczęli się rozchodzić do swoich izb. Na następny wieczór izba była pełna. Wszyscy słuchali dalszego opowiadania ze skupioną uwagą. W czasie przerwy nieobecni na poprzedniem czytaniu rozpytywali się o treść, której nie słyszeli.

Opowiadali, im ich koledzy wszystko co utkwiło

w ich pamięci. Przy czytaniu niektórych rozdziałów słychać było głośne westchnienia kobiet. Po niejakim czasie młodzież całej wsi miała przydomki. Otóż najwyższy z pośród wszystkich Andrzej został nazwany Longinusem, tęgi siemion — Zagłobą. Prawie każda panna została mianowana Horpyną. Na tem tle powstawały nawet sprzeczki, ale wszystko to wnosiło ożywienie i zainteresowanie, rezultatem czego było zorganizowanie Koła Młodzieży Ludowej.

Po przeczytaniu „Ogniem i Mieczem" czytano „Potop", „Pana Wołdyjowskiego" i inne utwory. Zaczęli nawet starsi ciekawić się historją własnej Ojczyzny i z zamiłowaniem słuchano rozmaitych ciekawych opowiadań. Mur chiński pomiędzy kołem młodzieży i starszymi runął.

Tak właśnie ten jeden wieczór poruszył wszystkich. Prędko przeleciała dla nas zima. Z nadejściem wiosny zaczęliśmy się szykować do pracy rolniczej.

Młodzież przyzwyczajona do słuchania opowiadań książkowych i przyzwyczajona do myślenia z chęcią słuchała odczytów rolniczych. Sadziliśmy jako pierwsze buraki konkursowe. Pielęgnowaliśmy je starannie według wskazówek instruktora. Gdy nadeszła jesień cała wieś podziwiała nasz plon w bieżącym roku nieurodzajnym dla ziemiopłodów a wszystko to sprawiła jedna książka, czytana w ów wieczór zimowy.

S-cz.

LEONARD SOWIŃSKI.

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna). (Ciąg dalszy.

VII.

W trzy tygodnie po opisanych wypadkach, znajdujemy bohatera naszego w sławnym z dwóch wielkich zwycięstw polskich, w Chocimiu nad Dniestrem.

Miasteczko to, wzrosłe pod opiekuńczem skrzydłem mocnej warowni, słynęło podówczas z handlu pogranicznego z Polską, od której oddzielał je tylko Dniestr siwy. Odznaczało się ono z tego powodu wielką rozmaitością ludności, zarówno stałej, jak napływowej.

Można tu było widzieć, obok miejscowego żywiołu: Wołochów, Turków i Tatarów, mnóstwo przybyszów z Węgier, Rusi obojej i Zaporoża, nie licząc Bułgarów, Serbów i koczowniczych cyganów. Przybywali tu oni ze zbożem, z bydłem rogatem, z końmi, z bronią różnego rodzaju, wytwornemi szatami i t. d. Ruch był ogromny i w odmęcie jego łatwo było zanurzyć się unikającej poznania jednostce... a takich było niemało.

Chorążyc był tu sam jeden, bez towarzysza wiernego. Stosownie do woli ojca, rozstał się on z Czałym na polskim brzegu Dniestru i wyprawił go do Busiówki, celem zawiadomienia rodziców o wszystkiem, co poprzedzało wyjazd jego z ojczyzny. Nic nie pomogły prośby i łzy kozaka... Chorążyc w żadnym razie nie zgodziłby się zespolić losu ulubionego sługi ze swoim niewesołym, wygnańczym.

Chorążyc wychodził codzień na miasto z zamiarem zabicia czasu, błąkaniem się bez celu i przypatrywaniem się ruchowi ulicznemu.

Gdy raz jak zwykle wałęsał się po mieście, nagle na zakręcie ulicy ujrzał znajomego mu dobrze żyda, kupca z Pobereża, który gdy zobaczył Chorążyca — z głębokiemi ukłonami zbliżył się do niego.

Nieraz zaglądał on do Busiówki i nie jedną dobrą radą jako doświadczony kupiec służył panu Chorążemu Sielawie.

Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba pomógł mi znaleźć J. W. Pana, wołał z ukłonami Chaskiel.

Na miłość Boską Chaskielu, czyś nie był przypadkiem w naszych stronach i nie rozmawiał z rodzicem moim p. Chorążym Sielawą?

— Otwarcie panu powiem — powiedział żydek, że byłem u j. w. pana Sielawy, a nawet j. w. pan Sielawa na wypadek spotkania się z panem, dał mi do niego polecenie, toteż uniżenie zapraszam pana do mojego domu, aby wszystko można swobodnie omówić.

Gdy przyszli do domu Chaskela, po wyprawieniu sługi, Chaskiel napełnił dwa kryształowe puhary winem cypryjskiem i trąciwszy się z Chorążycem, usiadł naprzeciw niego z pełną godności swobodą.

— Cóż tam słychać?... na miłość Boga! mów panie Chaskielu! — nalegał Chorążyc z gorączkową niecierpliwością.

— Co słychać, to słychać, a będzie to, co Pan Bóg da — odpowiedział fatalistycznie kupiec.

— Przecież!

— Wdowa i krewni Miecznika, nie ochłonęli jeszcze z gniewu... Ciągle robią poszukiwania. Niedawno, jak słyszałem, posyłali gdzieś aż na Litwę, ażeby tam zasięgnąć języka. Potem zaczęły chodzić jakieś okropne wieści o całej familji, wymordowanej około Pińska.

Zbrodnię tę zwalają na pana Chorążyca. Ale co o tem gadać. Wszystko tu się wyjaśni w końcu. Chwała Bogu, że panu udało się dostać tutaj, gdzie żadna złość pana nie dosięgnie...

Chorążyc zwiesił posępnie głowę na piersi. Przeczucie obawy jego sprawdziły się niestety!...

— Otwarcie panu powiem — ciągnął kupiec — że po tem, com słyszał od ojca jego, liczyłem na spotkanie się z panem, a nawet pan Chorążyc dał mi na ten wypadek zlecenie, ażebym zrobił dla pana to wszystko, co będzie w możności mojej. Ale ja nie wiem, jakie są zamiary pańskie i do czego dobre me chęci przydać się mogą. Czy wolno mi zapytać, co pan Chorążyc zamyśla począć z sobą?

— Alboż ja wiem? — odrzekł młodzieniec z wyrazem apatji w głosie.

— Młodemu człowiekowi potrzebne jest koniecznie zajęcie jakieś — mówił żyd z wielką powagą.— Nie mówię tego od siebie... to są własne pana Chorążego słowa, które sam słyszałem z ust jego, kiedyśmy rozmawiali o panu.

— Chciałbym zobaczyć trochę świata — wtrącił Chorążyc.

— To bardzo dobrze, ale jedno drugiemu nie przeszkadza. Można podróżować tak, ażeby podróż się opłaciła i rozerwać się trochę. Mógłby pan zająć się jakimś interesem, któryby wymagał częstej zmiany pobytu, spekulacją jakąś korzystną.

Chorążyc popatrzył na żyda z pewnem zdziwieniem, w którem przebijał się odcień pogardy.

— Niech pana to nie gniewa, co powiedziałem — ciągnął żyd, jakby odgadując wstręt młodzieńca. — Każdy rozumny człowiek spekuluje to na tem, to na owem. Panowie spekulują na roli, kupcy na towarach, rzemieślnik na pracy rąk własnych. Możeby i pan Chorążyc znalazł co odpowiedniego dla siebie.

— Nie jestem od tego, ale jak tu sobie dać radę

nie mając żadnych stosunków, nie znając kraju i ludzi?...

— Nie jest to rzecz tak bardzo trudna — odparł Chaskiel. — Można będzie rozpytać się i poradzić... na to Pan Bóg dał rozum człowiekowi... Ja tu mam kilku znajomych, z którymi od dawna interesy prowadzę. Może mi oni pomogą cokolwiek upatrzyć dla pana.

Podziękowawszy staremu Izraelicie za jego życzliwość, Chorążyc zabierał się do wyjścia.

— Proszę dowiedzieć się u mnie jutro wieczorem — dodał Chaskiel — może będę już miał jaką wiadomość dla pana. A teraz proszę mi pozwolić odprowadzić siebie do jego mieszkania. Gdzie pan stanąłeś?

— Nad rzeką, u jakiegoś Ukraińca starego.

— A! to pewnie u Chwata... ja go znam. Był on kozakiem dworskim wojewody ruskiego i przed laty trzydziestu zbiegł tutaj razem z dziewczyną, którą, jak opowiadał, porwał panu swojemu. Ale to dobry człowiek... On mi czasami pośredniczy w kupnie towarów.

Gdy wyszli na ulicę, Chaskiel zwrócił uwagę młodzieńca na ubiór jego, zdradzający obcego przybysza i poradził zastąpić go miejscowym.

— Strój podróżującego bojara — dodał — nie będzie bił w oczy nikogo. Dzisiaj jeszcze przyszlę panu Chorążycowi wszystko, co mu się przydać może.

Domysł żyda co do gospodarza mieszkania Chorążyca, okazał się słusznym.

— Rzeczywiście, to dworek Chwata, ale nie ma potrzeby, ażeby mnie tam widziano. Upadam do nóg panu Chorążycowi.

— A więc do jutra?...

— Przed wieczorem będę czekał na pana.

W domku obecną była sama tylko żona gospodarza Hańdzia. Na widok młodzieńca zawołała wesoło:

— A toście się nachodzili!... Pewnie znużeni jesteście... napijcie się wina. Mój stary nadejdzie dopiero na wieczerzę... powędrował na futor do syna. I postawiła na stół dzban orzeźwiającego napoju.

Po kilku obojętnych zapytaniach i odpowiedziach, Chorążyc zagadnął Ukrainkę:

— Z jakich stron rodem jesteście, pani matko?

— Z daleka, aż z pod Bracławia, jeżeli znacie.

— Znam trochę i tamte miejsca. Jakaż to was dola tutaj zagnała?

— Niewesoła, mój ty serdeczny... łzami i krwią oblana — odpowiedziała śpiewnie Hańdzia. — Od szczęścia nikt nie ucieka, ze swoimi nie rozstaje się z dobrej woli... Co tam już mówić o tem!... lepiej nie wspominać złej doli. Niechaj śpi licho, kiedy zasnęło... po co je budzić?...

Chorążyc nie rozpytywał się więcej.

Nad wieczorem nadszedł gospodarz. Z miny jego można było odgadnąć, że na futorze podejmowano go bardzo gościnnie.

— Dobry wieczór! — zawołał — i wy już z miasta? a to dobrze... zaraz nam baba da powieczerzać, a potem buch w pierzynę!... Urządziliśmy wam pościel w alkierzyku, przez sień, bo noce już chłodne po trosze. O konia się nie kłopoczcie... ja już się nim zaopiekuję... znam się na tem. A dzielnego macie bieguna... silna i ognista bestja.

Chorążyc napomknął, że może mu tu wypadnie zabawić parę dni, a potem wyruszyć dalej, ku Jassom.

— A choćbyście i rok przesiedzieli... Dach się nie zapadnie nad wami, a my oboje, samotni, jak sieroty, poczciwemu gościowi radzi.

Niebawem zjawił się żydek z odzieniem nadesłanem przez Chaskiela... Starzy, przez delikatność, na wszystko, co się tylko ich nie tyczyło, nie zwracali żadnej uwagi. Po wieczerzy odprowadzili gościa do alkierza, wzajemnie zadowoleni z siebie.

VIII.

Nazajutrz z wielką niecierpliwością oczekiwał Chorążyc wieczora, ażeby się zobaczyć z Chaskielem, który wyraźnie dał mu do zrozumienia, że ma od ojca jego upoważnienie wskazania mu drogi dalszego postępowania. Nie mogąc dłużej pozostawać w bezczynności, zaraz popołudniu przywdział poważny kaftan wołoski, na głowę włożył, z odrobiną fantazji szlacheckiej, popielaty, pilśniowy kapelusz i wyszedł na miasto. Na szczęście oczekiwanie jego nie trwało zbyt długo. Słońce jeszcze było wysoko, kiedy ujrzał na zakręcie ulicy Chaskiela, który także dostrzegł go w tłumie i zbliżył się doń niezwłocznie. Rysy jego zdradzały zajęcie się jakąś myślą poważną. Nie tracąc słów, na powitanie, rzekł pospiesznie:

— Zajdźmy do mojego mieszkania... mam z panem do pomówienia...

A kiedy się znaleźli sam na sam w znajomym już Chorążycowi pokoju i usiedli za stołem, na którym w naczyniu z lodem sterczało parę butelek wina, żyd, poczęstowawszy gościa i sam się ochłodziwszy szlachetnym płynem, przystąpił do interesu.

— Wczoraj mówiłem już panu, że ojciec jego, pan Chorąży, gorąco życzy sobie, ażeby pan zajął się czemkolwiek na obczyźnie, poważnem i pożytecznem.

— A kiedym od p. Chorążyca usłyszał — mówi Chaskiel — że mu podróż przypada do smaku, zaraz mi przyszedł na myśl interes, o którym powziąłem wiadomość przed kilku dniami jeszcze. Jest tu jeden bardzo bogaty Mołdawianin, Talpa, handlujący wołami i końmi. Stado jego i trzody rozsiane są po całej Wołoszczyźnie; najpiękniejsze pastwiska powydzierżawiał od bojarów tutejszych; w największych miastach ma domy swoje. Można powiedzieć, że nie mieszka on nigdzie, przenosząc się nieustannie z miejsca na miejsce, a większą połowę roku spędzając pod namiotem w stepie, pośród stad swoich. Ja go poznałem przed kilkunastu laty na Węgrzech i miewaliśmy ze sobą różne interesa. Zawsze był ze mną rzetelnym, chociaż nie powiem, ażeby odznaczał się wielką szczerością. Przebiegły jest i chciwy cokolwiek, ale to już taka natura ludzi tutejszych... Z nimi potrzeba mieć się na ostrożności, jak z żydami naszymi. Człowiek to już niemłody i niedawno stracił żonę o wiele młodszą od siebie, która mu zostawiła czteroletnią córeczkę. Od tego czasu ociężał znacznie i kiedym go spotkał przed kilku dniami tutaj, w Chocimiu, powiedział mi, że chciałby znaleźć pomocnika młodego i poczciwego, któryby mógł stowarzyszyć się z nim w interesach i większą część pracy wziąć na siebie, a mianowicie takiej, która wymaga ustawicznych wycieczek. Przyszło mi tedy na myśl, czy pan Chorążyc nie zechce zostać takim wspólnikiem i pomocnikem Talpy... Przecież i u nas najwięksi panowie handlują bydłem i końmi.... Otóż dzisiaj byłem u niego i kiedym mu przedłożył swój projekt, uważałem, że bardzo mu przypadł do smaku. Najwięcej kusi go to, że będzie miał do czynienia nie byle z kim, ale z prawym szlachcicem polskim, który już od urodzenia znać się musi na koniach i będzie mu w wyborze ich bardzo użytecznym. Za warunek tylko postawił, ażeby pan zespolił się z nim w interesie wniesieniem trzech tysięcy dukatów na spekulacje przyszłe. No! takiego żądania za złe mu

brać nie można, tem bardziej, że spółka podobna obiecuje panu wielkie korzyści. I cóż pan Chorążyc powie na to?

— Ale ja nie mam tyle pieniędzy... Z zasiłku który otrzymałem od ojca przed wyjazdem, pozostało mi około ośmiuset dukatów zaledwie.

— To nic nie znaczy, odparł Chaskiel — ja mogę zapłacić Talpie. Mam od p. Chorążyca upoważnienie odpowiednie, a kilka słów, napisanych pańską ręką, będzie dla mnie dowodem, całkowicie dostatecznym.

— A! jeżeli tak...

— Ależ tak, nie inaczej... Nie mamy potrzeby tracić czasu... możemy pójść do Talpy dziś jeszcze. On tu ma także swój dom, ale bywa w nim raz, albo dwa razy do roku, a mówił mi właśnie, że za parę dni koniecznie wyjechać musi.

— A więc chodźmy... ja gotów jestem — rzekł Chorążyc, powstając z sofy.

W ogromnej kamienicy Talpy, Chaskiel musiał posiadać jakąś nić Ardjany, ażeby dotrzeć do legowiska Mołdanianina.

— Pan w domu? — zapytał posługacza, drzemiącego w brudnym przedpokoju.

— Jest — odpowiedział sennem mruknięciem.

W tej chwili z poza bocznycch drzwi dało się słyszeć inne mruknięcie, które Chaskielowi wydało się wskazówką stanowczą. Otworzył je bez pośrednictwa sługi.

W niewielkim, obitym matami pokoju, na miękkiej, jedwabnej sofie, siedział w pół leżącej postawie otyły, podeszłego wieku mężczyzna. Twarz jego, pozbawiona zarostu, nosiła ślady niepospolitej piękności.

Wynurzył się na chwilę z głębi sofy i uprzejmem skinieniem ręki wskazał przybyłym miejsce do zajęcia. Jednocześnie prawie zjawili się dwaj posługacze... jeden z kawą, drugi z bakaljami i cybuchami.

Zaczęła się rozmowa pomiędzy gospodarzem a gośćmi. Prawdziwa wieża Babel, mięszanina wyrazów ukraińskich, wołoskich, polskich, a nawet żydowskich. Chorążyc mówił niewiele, wyręczał go Chaskiel.

Następnie na rozkaz Talpy jeden ze sług sprowadził pisarza i trzech świadków. Mniej niż w godzinę, spisano akt umowy, wyliczono pieniądze i rzecz była skończona. Wszystko odbywało się z nadzwyczajnym pośpiechem i oznakami wielkiego uszanowania ze strony przywołanych względem gospodarza.

Po wyjściu obcych, którzy hojnie wynagrodzeni, z praw gościnności korzystać się nie ważyli, przyniesiono rozmaite słodycze, wino, sorbety i inne łakocie wschodnie, a najwyszukańsza z nich wzniosła kobieta lat dwudziestu kilku, w wytwornym stroju niewiast tureckich, lecz bez zasłony, która nie byłaby zbyteczną ze względu na niebezpieczny pawab jej rysów i jeszcze bardziej niebezpieczny blask oczu. W ślad za nią wbiegło pięcioletnie dzieciątko niezrównanej piękności, coś zarazem... istny płód rozgorączkowanej wyobraźni wschodniej, huryska w zdrobniałych kształtach.

Chorążyc wpatrywał się w czarującą istotkę tę z zachwyceniem, które nie uszło uwagi kupca. Uśmiech zadowolenia rozjaśnił twarz jego i kiedy dziecko podbiegło ku niemu i główkę swoją, opierścienioną czarnemi jak heban włosami, oparło mu na kolanach, zaczął głaskać ją czule, przemawiając pieszczotliwym, niewieścim głosem.

— Bambinella mia... carina...

— Signor parla italiano? — zapytał Chorążyc, któremu włoski język nie był obcym, dzięki lekcjom, pobieranym jeszcze w dzieciństwie od jednego ze świątłych Bazyljanów humańskich.

— Si signore — odpowiedział Talpa i odtąd mówił po włosku z młodzieńcem, wielce uradowanym z tego, że będzie mógł prozumieć się bezpośrednio ze swym wspólnikiem.

— Przed laty — ciągnął leniwie Mołdawianin — bywałem często w Trjeście, a żona moja była Wenecjanką. Biedaczka nie znała innego języka, oprócz rodowitego tak, że ja przy niej musiałem przerabiać się na Włocha. Kiedy mię odumarła, po trzech latach pożycia, ta oto poverina również nie umiała szczebiotać inaczej, niż po włosku, a takie to samowładne, że nawet piastunkę swoją, szczerą Rumunkę, zmusza rozmawiać ze sobą gwarą wenecką... o ojcu nie ma już co i mówić. Cóż robić!... potrzeba dogodzać małej despotce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bomby, które gaszą ogień

W Rzymie przeprowadza się obecnie próby z bombami które rzucone w ogień wybuchają i rozpryskują swą zawartość, gaszącą ogień. Koła fachowe przywiązują do tego wynalazku wielką wagę.

Bomby takie, o ile byłyby nie drogie mogłyby mieć wielkie i bardzo skuteczne zastosowanie przy pożarach na wsi. Rzucone do płonącej chaty ugasiłyby ogień w okamgnieniu. To też straże pożarne śledzą ten wynalazek z zaciekawieniem, który może odegrać wielką rolę w pożarnictwie.



JAZDA NA DALEKIEJ PÓŁNOCY.



Na dalekiej północy, na ostatnich krańcach Europy północnej, jest obszerna kraina z północy Morzem Lodowatem, ze wschodu Morzem Białem oblana, a na południe z częścią Norwegji, Szwecji i Finlandji granicząca. Krainą tą jest Laponja, a lud w niej zamieszkujący to Lapończycy naród koczujący, mieszkający latem pod namiotami, sporządzonemi ze skór renów i innych zwierząt, zimą zaś mieszkają w chatach sporządzonych z darni i chrustu. Lato w Laponji ciepłe trwa 9 tygodni. Zima zato panuje sroga i bardzo długa Do zaprzęgu używają Lapończycy renów. Jest to zwierzę w rodzaju jelenia, silne i bardzo wytrzymałe na zimno. Ren obywa się nędznem pożywieniem: w lecie trawą, w zimie mchem, którego zimową porą pod śniegiem wiele tam znachodzi. Grunt w Laponji przydatny do uprawy tylko w okolicach południowych i tu sieją żyto w końcu maja,a zbierają je w połowie sierpnia. Lasy, w stronie południ. dość gęste, składają się z jodeł, olch, brzóz, sosen, które ku północy karłowacieją i stają się rzadsze, a miejsce ich zastępują mchy, jagody i porosty, które stanowią prawie jedyny pokarm dla renów. Koloniści szwedzcy chowają tu konie, bydło owce. Lapończykom wszystkie te zwierzęta zastępuje ren. Z dzikich zwierząt znajdują się tu niedźwiedzie, wilki, rysie, gronostaje, wydry, kuny, na które polują.

Ren służy Lapończykom nietylko do zaprzęgu, bowiem daje też smaczne nawet mleko, spożywają też jego mięso; skóra zaś służy na obuwie, płachty do namiotów itp.

Silne to zwierzę mknie bardzo szybko z zaprzężonemi saniami po puszystym śniegu. Na naszym obrazku właśnie widzimy Lapończyka wybierającego się saniami na połów fok; do san zaprzągł dwa reny. Chociarz sanie małe, może Lapończyk przywieźć z wyprawy i kilkadziesiąt fok, które przywiązuje do sań, wlokąc po śniegu.

Kubowe zaloty.

Żenić się Kuba ma ochotę, lecz z wyborem trudna rada. We wsi dziewcząt całą rotę.

— Którąby wziąć? — sobie gada.

Na majątek on nie chciwy, wszystko jemu idzie z płatka — ma bydełko, istne dziwy, jego domek jakby klatka. To też schludnej żony szuka, by porządek w chacie znała... Jak ją znalazł? Żadna sztuka. A rzecz owa tak się miała:

Idzie wieczór do sąsiada. Wszyscy szczerze go witają; gospodyni strasznie rada, (na wydaniu dziewkę mają). Porządek jak u Tatara: miski stoją na nalepie, a w donicy świnia stara z apetytem żarcie chlepie.

Pogadali dobrą chwilę... Za uszyma mu trajkocą, gospodarz się pyta mile:

— Przyśliście ta może po co?

— Prosiłbym was o poradę — kłamie Kuba jak najęty. — Krowa chora, ma tę wadę, poradźcie mi co, Wincenty.

— Acha! czary lub w płomocie, albo ją zaś kurdziel pije. Maryś! uzmiatajno w kącie trochę śmiecia od wilje! Tem okadzić trzeba krowę, proszek wsypać do cebrzyka, jutro bydlę będzie zdrowe, bo zabijem paskudnika!

Kuba śmiecie w kieszeń wpycha.

— Dobrej nocy! Bądźcie zdrowi! — A za progiem szepnął zcicha:

— A to ze mnie ogon krowi! Uf! — odetchnął już na dworze. — Węzeł wyjął pokryjomu, śmiecie rzucił ku oborze i powrócił zły do domu.

W niedzielę, po nieszporze, do Wojciecha się wybiera. Coś go ciągnie, mocny Boże! On już dawno tam spoziera.

— Pochwalony! — Wchodzi w progi. Siedzi Zosia, książkę czyta. Już tu cicho, spokój błogi, coś za serce Kubę chwyta!... Tak tu pięknie i wesoło, ściany biało wybielone. Obziera się Kuba wkoło — wszędzie czysto zamiecione.

Gdy już chwilę pogadali, prosi Wojciech swego zucha:

— Czytaj, Zosiu, książkę dalej, to i Jakób rad posłucha.

Czyta Zosia o Kościuszce, co zjednoczył wszystkie stany; co we znaki dał „batiuszce", co nie wstydził się sukmany.

Lecz zakończę powieść, ale że powiastki koniec blisko, tyle powiem: — W karnawale odbędzie się weselisko.

Wawrzyniec Pietrucha.



MACIEK BZDURA GADA:

Najgorsiejsą rzecą na świecie, jest: ino raz zacąć z babami, to potem juz nijakiej rady nima. Powis cłe-ce, ze to carne, to ona ci odwyrknie, ze to zółte, choćby to nie było ani zółte, ani carne, ino jakie inkse cerwone.

Zesłego tygodnia, miałem scęście opedzieć wam moją niscesną przygodę z Kaśką na rzyce, z cego się Kaśka wziena i wscieknła i zamiast mieć mnie w katolickiem posanowaniu, to ta potwora, Boze odpuść, napchała mi śnigu na wyrko, zem się potem wzion i naprowdę rozchcrowoł. Kaśkę strasednie to nawet ciesyło, bo kiedy sła rano krowy doić, to po drodze rozwarła se paję na moje chore wyrko i pada:

— A widzis, chorobo jedna! A lepi ci?! A bedzies więcej razy zemną zacynął?!

Ja, ze byłem strasecnie chory, to juz nic na takie paskudne Kaścyne gadanie nie odwyrknąłem, inom się pomaluśku zgramolił z wyrka i zeprołem Kaśkę na kisoną kapustę.

I co? Myślicie, ze to co pomogło? A ino, pomogło! Kaśka posła z kwikiem do izby, noi ta poćwara jedna, zeby ją pokręciło, zrobiła się chora, a rozeźleni gospodyni, kazali mi se krowy wydoić.

— Cemu nie, — padom. — Ja ta i przy wojsku siarziom buty pucował i nie jedno w świecie widział, to i takie głupie krowy wydoić potrafię.

Wzionem se blasane wiaderecko między nogi i siadem se pod krowę jak się patrzy, noi ccoino mom siły, ciągnę za krowie cycki,. Byłoby wszyćko dobrze, gdyby nie to, ze krowa cosi se pewnie przypomniała, bo jak mnie nie fajtnie swoją koślawą łapą w sam cubecek mojego nosa, to mi go,do cna do gemby przyplascyła, zem se go potem nijak wyprostować nimóg. Kaśce, to się to tak straśnie spodobało, że ze śmichu odrazu ozdrowiała. Cekoj ty fłądro jedna, jesce przyjdzie kryska na matyska!. Kiedyśmy se późni zasiedli do obiadu, poliwecka zimniacana była tak strasznie opieprzona, że jaz kiskami kręciło. Poziron bez łokno i padam:

— O, O! ktosi do nas idzie!.

Kaśka poleciała do okna, a ja nasypałem do Kaścynej ciarapecki całą garść pieprzu i zamisołem, zeby nie poznała. Stuka galanto się udała, bo Kaśce to jesce lepi smakowało.

Za chwilecką, idę se akuratnie za łujkową stodołę i patrzę, a tu Kaśka stoi w ogródku, trzyma się gicalami jakisi gruski i wietrzy se paję z wywalonym na świze powietrze ozorem.

— Kaśka! a cóz to znowu wyprawias — padam. Taz to grzych, wywalać tak ozór na słońce!

— Noi cegóz chces odemnie, gamoniu zatracony, pada rozeźlona Kaśka. A ty byś tak nie wywalał ozora, jakby cię tak we wnętrzu paliło jak mnie?

— A cós to, — padam, — cy jo jodem jakie inkse marcypany od ciebie?

Kaśka wywaliła na mnie jesce większy ozór, palicami rozciągnęła se ślipia, nicem jaki jancykrys, ze jazem ze strachu nie zdoli dolecieć za łujkową stodołę. Późni to mi się i trochę zal Kaśki zrobiło, i zeby ji juz takich przykrości nie robić, tak na kolacyją, wsypołem Kaśce cukru do kwaśnego mlika. Ale cóz! Kiedy ta flondra zjadła ino trochę, a późni skrzywiła się na kisony ogórek i pada:

— Wicie gospodyni, że po tym Maćkowym dojeniu, to się krowy do cna pochorowały, bo to mliko ma taki jakisi spleśniały smak.

Skostowali tego mlika gospodyni, a i gospodarz tys, i potem wszyscy spluwali niemiłosiernie, ze jaze obrzydzenie brało. Gospodyni surowali se gembę popiołem, a gospodarz kadzili dymem z fajki, a Kaśka obrzydziła se cały świat, i pojechała z wyciecką do „Rygi". Potem bez całą noc nimógem spać ze śmichu, ze jaż się w końcu wyrko podemną zawaliło.

Za te wszyćkie udręcenia, jakie mnie dotychcas spotykają, to się jesce okrutecnie pociesom, ze juz niezadługo bedą moje imieniny i ze niejedna przesanowna cytelnicka czy przesanowny czytelnik, nie zapomni o mnie chudziacku, ino przyśle wliście jakich pirogów z kapustą, albo jajeśnicy. Nie zapomnę tyz pieknie podziękować wszyćkim ładnym dzieuskom i nie brzyćkim kawalirom, co mi coś przez gazena moje imieniny przyślą. Co przysłał mi łońskiego roku św. Mikołaj; to wam to wam na złość nie powiem, się wstydzę. Chyba ze mnie ktoś ładnie poprosi i przynajmniej cosi dobrego obieca, to mozebym jakoś opedzioł, co daj Boże, do miłego zobacenia się Amen.



Wyznanie.

Kiedy w wieczornej rozmyślam godzinie
Nad tajemnicą świata zadumany,
Myśl moja gorzka po ziemi hen płynie..
Narodu mego widzę bóle, rany...
Me serce smutne i znękane korzę,
Przed Tobą o Boże!

Wszystko mi mówi, że Ty jesteś Panie!
Mówią obecne i minione czasy,
Mówi mi słońca zachód i wstawanie,
Mówią mi ciche pola, łąki, lasy
I pięknych łanów falujące zboże,
Żeś wieczny o, Boże!

I dalej mówią mi wszystkie stworzenia
Ptasząt i ludu pobożnego pienia,
Mówi spokojna, uśpiona dolina,
Rwące potoki, szumiąca wierzbina,
Cicha toń stawu, rozszalałe morze,
Żeś wielki o, Boże!

Wierzę, że jesteś, więc Panie nad Pany
Do Ciebie modły moje rzewne wznoszę,
Ojczyznę naszą, Polskę, kraj kochany,
Od nieprzyjaciół zachowaj, broń, proszę,
Miej ją na pieczy w każdej chwili, porze,
Wielki, święty Boże!...

Józef Rąba

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Patagonja IV.

Do poprzednich opisów Patagonji i zamieszkującego tam ludu dziś jeszcze dorzucamy garść wiadomości z życia tego ludu.

Na uwagę bowiem zasługuje taniec duchów, który to taniec przyczynia się do ogólnego niezadowolenia Patagończyków jak i wszystkich Indjan przeciwko rządowi jakoteż białym przybyszom. Taniec ten tak opisuje jeden z naocznych świadków:

„Im więcej o tym tańcu duchów się dowiadywałem, tem bardziej utwralałem się w tem przekonaniu, że Indjanie słuchają chciwie fanatyków i wierzą święcie w ich słowa. Czarownicy i znachorzy, którzy ten taniec duchów wprowadzili, starali się za jego pomocą powiększyć i utrwalić swe wpływy, a zarazem rozniecić do najwyższego stopnia nienawiść ku białym.

Taniec ten odbywa się przez kilka lub nawet kilkanaście dni w pewnej oznaczonej miejscowości. Toteż pewnego pięknego poranka w połowie października udałem się więc do wskazanego miejsca, aby przyjrzeć się dokładnie temu niezwykłemu tańcowi.

Na okrągłem, rozległem polu, mającem we wszystkich kierunkach około pół mili rośnie święte drzewo, wysokie, na którem zawieszają najrozmaitsze przedmioty jak: łuki, strzały, kawałki skóry, antylopy, rogi bawole,, różnobarwne szmaty, rośliny lekarskie, muszle i inne rzeczy używane lub cenione przez Indjan.

U podnóża pagórków otaczających to pole, stały namioty wodzów i czarowników indyjskich. Podzieleni na rozmaite oddziały stosownie do płci i wieku, ubrani odświętnie, z twarzami pomalowanemi w rozmaite arabeski, wystąpili na boisko taneczne., powiewając różnobarwnemi chorągiewkami. Następnie ustawili się w szeregi i opasali drzewo nader rozległem kołem.

Po chwili kierownik tańca dał hasło do tańca, wymawiając donośnie kilka wyrazów, które wszyscy głośno powtarzali. Następnie tancerze zwrócili się twarzami ku południowi, podnieśli w górę ręce jakby ku wielkiemu duchowi i zaczęli śpiewać jak mogli najgłośniej przez kilka minut, poczem wszyscy zwrócili się do świętego drzewa, skrzyżowali ręce i oparli się ramionami jedni o drugich, tak, że przez tenścisły szereg niktby się przedrzeć nie mógł. W całem tem kole tancerze zaczęli potrącać jedni drugich i postępować z nogi na nogę, tak że wkrótce krąg taneczny



Wieś Indjan w Patagonji.

najgłośniej przez kilka minut, poczem wszyscy zwrócili się do święgo drzewa, otoczyli go, tak że krąg taneczny dokoła drzewa w ciągłym znajdował się ruchu. Ruch koła stawał się coraz szybszym, wszyscy wywijali z całej siły rękami i nogami. Po upływie kwadransa niektórzy tancerze zaczęli się chwiać jak pijani, lecz sąsiedzi ciągle jeszcze ich podtrzymywali. Nareszcie wielu zaczęło jęczeć, stękać i zawracać oczyma jak obłąkani, a nie mogąc już dłużej utrzymać się na nogach, wpadali do środka koła lub poza jego obręb, wywijali rękoma tarzali się w piasku, drapali paznogciami ziemię, wstawali, zataczali się znowu, aż dopóki nie wyczerpali resztek swych sił i nie wpadli w stan graniczący z omdleniem. Ogółem taniec trwał półtory godziny. Po dwugodzinnej przerwie rozpoczęto go na nowo. Zmęczenie i osłabienie zowią Indjanie śmiercią i w tym właśnie stanie, jak utrzymują czarownicy, mają oni ujrzeć wszystkich zmarłych krewnych i przyjaciół. Ci zaś, którzy umrą skutkiem szalonego tańca, mają w życiu pozagrobowem szczególną otrzymać nagrodę.

Wszystko, co mówią czarownicy, znajduje zupełną wiarę. Aby im okazać, że wszystko to jest bezczelnem oszustwem, rzekłem do kilku Indjan, aby zawołali kogokolwiek, kto zemdlał podczas tańca, a jeżeli opowie, co wówczas widział, dostanie dolara, dwa, pięć, ale nie znalazł się taki, któremuby się spełniła zapowiedź czarowników.

Zaślepieni krajowcy umiłowali tak dalece szalony swój taniec, że nie chcieli słuchać żadnych napomnień i przestróg przed czarnoksiężnikami, zwykłymi oszustami.

Na naszym obrazku widzimy wioskę Indjan w Patagonji. Na prawo u dołu pędzący Patagończyk w szyku bojowym.

Trafiła kosa na kamień.

W pewnej wiosce, przed niedawnemi laty, bo w czasach przeszłego stulecia, kiedy pijaństwo między ludem najbardziej się rozkrzewiło, żył sobie poświecony, bogobojny i mądry. Pracował wytrwale, znał się dobrze na gospodarstwie, do karczmy nie zaglądał nigdy, unikał jej i jej wyznawców jak ognia, dobrze mu się powodziło, i tym sposobem dorobił się ładnego majątku.

Prawdę mówi polskie przysłowie, że dobrego karczma nie zepsuje, a złego i kościół nie naprawi. Tak też było i z naszym Wojciechem, bo cała wieś chodziła do karczmy i piła u Mosia, i prawie każdemu bodaj dwa razy do roku przytrafiło się, że znalazł się w rowie bez równowagi, — jeden tylko Wojciech do niej nie zaglądał i w rowie nie leżał nigdy.

Inni zamiast to naśladować śmiali się z niego, nazywali go dusigroszem, zakonnikiem i Bóg wie jak, ale Wojciech, pomimo tych przezwisk, nie starał się ich naśladować, i wolne od pracy chwile, zamiast przesiadywać w karczmie, tracić zdrowie i pieniądze, przepędzał w rodzinnem gronie nad książką i gazetą.

Pewnego wieczora towarzystwo, z wójtem na czele, uradziło w wesołej pogawędce przy kieliszku, aby też i Wojciecha jakim sposobem do siebie przyciągnąć, bo mieli chrapkę na jego grosz, który chcieli od niego wyssać na wódkę, jeżeli się da im do karczmy namówić.

Oho! ten świętoszek, ten gazetnik, nie da się tak łatwo namówić do zabawy z nami — głosi najbliższy sąsiad, Wojciecha, Ignac. Nieraz go wołałem, aby szedł ze mną na pogawędkę, ale on burknął coś pod nosem, że nie chce zdrowia swego i grosza marnować. Widzicie, jak to bogacz boi się, aby nie zafundował jednej kolejki.

— Ciekawy ja — odzywa się znów inny — coby on też mówił, jakby tam do niego poszedł sam arendarz i zaprosił go do karczmy?

— Co tam tak radzicie, panowie? — odzywa się na to żyd, wchodząc do alkierza. Może wódeczki jeszcze?

— No to przynieście — powiada wójt — to ci powimy, o czem radzimy. Może i tybyś sam co zyskał na tem.

W mig zjawiły się nowe nalewki dla towarzyszy i żyd był już gotów słyszeć, o czem gospodarze radzili.

— Mówimy sobie o tym sknerze, Wojciechu, co nigdy do nas nie zajrzy i nie zbrata się z nami. Radzimy, jakby go tu zaprosić. Może byś ty sam, Mośku, co na to poradził.

— Mnie się zdaje — powiada żyd — że ten Wojciech nie przychodzi do nas, bo nie wie, jaki smak ma okowita. Jakby ja poszli do nich z flaszeczką i dali im zakosztować, to zarazby przyszli.

Wszyscy orzekli, że tak dobrze będzie i że Wojciech z pewnością przyjdzie, jeżeli jutro żyd do niego pójdzie, i namówi go.

Na drugi dzień wieczorem do chaty Wojciecha wchodzi arendarz i kłania się mu grzecznie. Zdziwił się bardzo tą wizytą Wojciech, pyta go więc, w jakiej przybył sprawie.

— No, panie Wojciechu, wy się bardzo zadziwili, że ja przyszli do was! No, panie Wojciechu, wy tak rozumny, aleście i mocno dumny. Czemu nigdy nie przyjdziecie do mnie na pogawędkę? Gardzicie karczmą moją, a w niej tak wesoło, bo cała wieś się schodzi do mnie i nieraz bardzo ciekawą rzecz możecie usłyszeć, i coś się dowiedzieć ciekawego. Czego wy taki dumny, Wojciechu? Proszę was bardzo, przyjdźcie do mnie dziś wieczór, Wojciechu, przekonacie się, że prawdę wam mówię — dodał żyd po chwili.

— Wiesz co Mośku — odzywa się chłop, mnie milsze jest zdrowie, więc nie idę do karczmy, ale i nasza wiara nam tego zabrania, a pijaństwo jest grzechem.

— E, co Wojciech gada — mówi żyd niby tem oburzony — człek ma wolną wolę i może robić, co chce! Choć wam tam księża w kościele nakazują nie pić wódki i chodzić do karczmy, ale dziś jest świat postępowy i każdy sam sobie jest panem. Żeby wy, Wojciechu, wiedzieli, jaki u mnie trunek dobry i gdy go człowiek po pracy wypije, tak mu się lekko na zdrowiu zrobi i jak się silniejszym czuje.. Aj waj!

Mówiąc to, flaszkę wyjmuje z kieszeni i pokazując ją pod same oczy Wojciechowi, powiada:

— Czy nie jest na zdrowie pomocny ten trunek, co się tak jak zorza rumieni?

Zaraz w kieliszek nalał i podaje go Wojciechowi.

— Skosztujcie — powiada — jaki to dobry trunek! Wypijcie sobie na zdrowie i sami to przyznacie, że dobry gatunek.

Wojciech potrząsnąwszy głową, tak do żyda powiada:

— Wy, Mośku, naprzód ten kieliszek wypijcie, a ja tę resztę z flaszki sam dopełnię i kpem mię zwijcie, jeżeli to nie będzie prawda.

Żyd aż uśmiechnął się z radości, a w duchu już miał nadzieję, że Wojciecha do pijaństwa nakłoni.

— Więc ja piję, Wojciechu, na zdrowie wasze. Niech Wojciech kochany nam żyje!

Wojciech równocześnie przynosi ze szafy kawał słoniny i podając ją żydowi, mówi:

— Zakąście po wódce, Mośku! Przecież sami powiadacie, że nowe dziś czasy i każdy sobie pan.

Żyd odskoczył od Wojciecha w kąt, a ten już słoninę pod sam nos mu podsunął.

— No, Wojciechu — jąka żyd — nasze prawo zabrania nam jedzenia słoniny i my to zachowujemy, bo Mojżesz tak nam nakazał.

— Tak, żydzie parszywy, to ty swojego prawa nie chcesz pogwałcić, a chcesz, żeby chsześcijanin swojego nie zachowywał? Sameś przecież mówił, że teraz nowe czasy i każdy sobie panem, to ja myślałem, że i ty w to wierzysz. A jeśli ty nie chcesz zakąsić słoniny, to i ja nie piję twej śmierdziuchy.

— A teraz precz z mego domu, obrzydły żydzie — mówił oburzony Wojciech dalej — abym cię tu z tą propozycyą więcej nie widział.

Żyd, widząc to i słysząc, wyleciał jak oparzony i nawet nikomu o tem nie mówił, co go spotkało u Wojciecha.

Oto tak sobie Wojciech postąpił, ale czy inni idą w jego ślady? Wszak w niektórych wsiach i miastach, gdzie są żydzi, katolicy gwałcą swą wiarę świętą, usługując żydom w szabas i wyręczając żydówki w dojeniu krów, praniu bielizny lub sprzedawaniu w żydowskie święta, w ich handlach i szynkach. A czemu to żyd w niedzielę katolikowi krowy nie doi lub nie pasie, ani drzewa nie rżnie mu nigdy? Bo u żydów jest takie zapatrywanie, że to ubliża ich honorowi.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

— Owszem — odrzekł — napiję się, gdyż obecnie jestem po służbie — O! W służbie niech Pan Bóg broni! U nas jest na statku dyscyplina gorsza, aniżeli w wojsku.

— I to całkiem słusznie — przerwał Wyrwicz — gdyż na statku jest ona potrzebniejsza aniżeli gdzie indziej — zato po służbie jeśli sobie można pochulać, to już wszystko dobrze.

— Tak panie! odrzekł skrzywiwszy się Steward — byłoby może i tak dobrze lecz pochulać nie ma za co. Bardzo nam tu ci Niemcy skąpo płacą.

— Pan nie jesteś więc Niemcem panie Steward?

— Nie — odrzekł— ja jestem kaszubem, z okolic Kaszalina, a wstąpiłem po wojnie do służby okrętowej niemieckiej.

— Czemuż nie wstąpiłeś pan do marynarki handlowej polskiej jeśli nie jesteś Niemcem.

— Jestem obywatelem niemieckim i dlatego są trudności.

— Jakie tam trudności — odrzekł Wyrwicz — wystarać się o paszport, pisząc do Gdańska lub Gdyni i sprawa załatwiona.

— Gdyby tylko tak było panie — nie omieszkałbym tego uczynić. Tam jednak niechętnie swoich przyjmują jeśli nie mają protekcji, a cóż dopiero obcych...

— Pan nie jesteś obcym — odparł Wyrwicz — jeśli się pan uważa za polaka i włada dobrze polskim językiem. Zdolnych marynarzy Polska nie ma za dużo, a więc przyjętoby pana z pewnością. Gdybym nie był aresztowany dopomógłbym panu, gdyż mam kolegę kapitana pewnego okrętu należącego do polskiej floty handlowej. Tak jak jest obecnie nie wiadomo jak się to skończy, względnie jak to może długo potrwać.

— Wie pan co? Zapytał nagle Steward opróżniwszy już trzecią szklankę „Brandy“. Pan nie powinien czekać na los szczęścia, lecz umknąć nim pana wydadzą w ręce policji. Być aresztowanym, — to licha przyjemność. — Djablo licha...

— Ja też to dobrze rozumię — odparł Wyrwicz — lecz cóż zrobić?

— Umie pan pływać?

— Umię dosyć nieźle.

— Podam więc panu sposób wydostania się stąd. Za parę godzin wjeżdżamy w cieśninę kaletańską i nieopodal miasta Calais zbliżymy się na niecałą milę do brzegu. Wówczas nic prostszego jak chlupnąć w wodę i dopłynąć do brzegu.

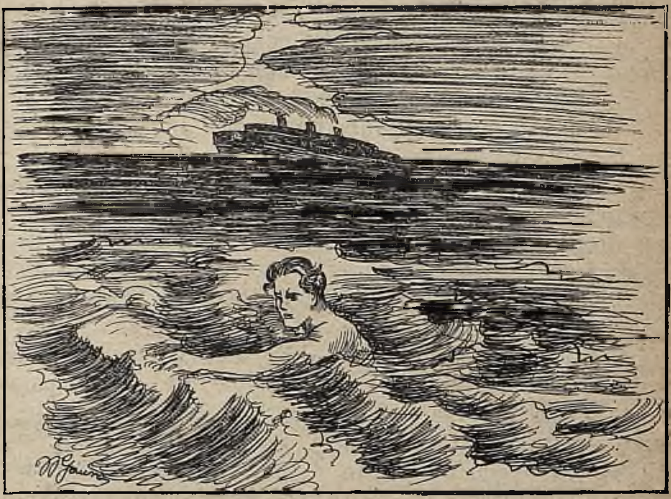
— Dobrze — odrzekł Wyrwicz, lecz jakże się stąd wyłamię?

— Odemknę okienko i wyjdzie pan na dolny pokład, a stamtąd w morze... O ile się pan nie boi wody.

— Ależ — ktoby się tam zaś bał.

— No to w porządku — napisze mi pan tylko list do swego znajomego kapitana, a po powrocie spróbuję się przenieść do polskiej marynarki handlowej. Już mi dość tych szwabów.

Po tych słowach wypił jeszcze jedną szklankę „Scherry Brandy“ i zabrał się do wyjścia. Wyrwicz jednak zatrzymał go chwilkę, wręczył mu portfel z około czterema tysiącami marek niem. z prośbą by ulokował tę sumę na nazwisko Bolesława Fraczłuwicza w jednym z banków w Calais. Steward przyrzekł wszystko załatwić, odebrał list do kapitana i wyszedł.



Za chwilę płynął w stronę Calais.

Za dwie godziny zazgrzytał klucz w zardzewiałym zamku okienka. Wyrwicz zaczekał chwilkę poczem otworzył okno i wyszedł na dolny pokład, a za chwilę płynął w stronę Calais.

VIII.

Rolecki siedział w gabinecie przy swem biurku zgłębiony w mozolnych obliczeniach, które cały jego umysł pochłaniały gdy nagle w przedpokoju odezwał się dzwonek.

— Ach tam do djabła — mruknął — i zniecierpliwiony zerwał się ze swego siedzenia, — gdy najbardziej jestem zajęty — najwięcej mi przeszkadzają — Proszę! zawołał głośno.

Drzwi się otwarły i na progu ukazała się Alina Różycka trzymając w ręku pomiętą gazetę.

— Ach to pani! zawołał Rolecki — Proszę! proszę niech pani wejdzie — a proszę mi wybaczyć moje niebardzo grzeczne zaproszenie, albowiem zajęty byłem pracą a nie wiedziałem kto dzwoni, sądziłem że zwyczajni nudziarze, którzy mnie często nachodzą.

Panna Alina weszła, lecz z twarzy dało się poznać jakieś dziwne podniecenie. Spostrzegł to Rolecki i zapytał;

— Co pani jest, że pani tak podenerwowana?

— Proszę niech pan czyta! odrzekła i podała mu poranne wydanie „Czerwonego Kurjerka“.

Rolecki odebrawszy gazetę zaczął czytać zaraz na pierwszej stronie tłustym drukiem tytuł:

„Nareszcie schwytano złodzieja dolarów“.

— Hm... mruknął Rolecki i czytał dalej;

„Sprytny złodziej 100-tysięcy dolarów Stanisław Wyrwicz został zaaresztowany na statku pasażerskim płynącym z Hamburga do Rio de Janeiro, na który to statek dostał się pod fałszywem nazwiskiem Henryka Baumana posiadając legalny paszport na to nazwisko. Ponieważ statek nie może wracać do portu, przeto więzień zostanie wydany w ręce konsulatu niemieckiego w Rio de Janeiro i przewieziony do Niemiec gdzie odsiedzi karę za sfałszowanie nazwiska i posiadanie obcego paszportu, czem usiłował w błąd wprowadzić władze niemieckie, a następnie wydany zostanie władzom polskim. Prawdopodobnie przy aresztowanym znaleziono większą gotówkę lecz wysokości sumy depesze nie podają. Zaznaczyć należy że schwytanie zb-

rodniarza jest zasługą wyłącznie wywiadowcy Podwina który odkrywszy zbrodniarza na statku, wystarał się u władz niemieckich o jego zatrzymanie. Słusznem tedy okazuje się twierdzenie, że wywiadowcy Podwinowi żaden zbrodniaż się nie wymknie!.

— Hm — hm, mruczał Rolecki odłożywszy gazetę

— Co pan na to panie dyrektorze? zapytała Alina

— Co ja na to? A nic....

— Jakto nic? zapytała porywczo, przyczem w oczach zabłysły jej łzy, a pierś poczęła falować.

— A nic; odrzekł spokojnie Rolecki — Niech pani weźmie na uwagę że z Hamburga do Rio de Janeiro, jest droga bardzo daleka, a z powrotem także. W dodatku jeszcze wcześniej ma być wydany sądom niemieckim a dopiero ma się dostać w ręce Podwina, a zatem ma dużo czasu.

— Tak — odrzekła — dużo czasu, lecz jednak?

— Daję moją głowę, że im ucieknie! — zawołał — a wówczas zblednie sława Podwina, która jest tylko dziełem płatnej reklamy gazeciarskiej, a niczem więcej. Czy pani nie pamięta jak ich już raz wystrychnął na dudków, że przywieźli miast jego, zupełnie innego człwieka.

— Tak — lecz pomimo że uzyskał tak dużo czasu, jednak go wytropili i zaaresztowali. Ach, jakiż on musi być nieszczęśliwy, jak on musi cierpieć!

— Niechże się pani uspokoi — ja ręczę za nieg, że się Podwinowi nie da, a gdyby nawet, w tym wypadku też mu włos z głowy nie spadnie, jak to już dawniej pani powiedziałem.

Naraz odezwał się dzwonek telefonem. Rolecki pobiegł i chwycił za słuchawkę.

— Hallo! — zawołał — Tu Rolecki! z kim mam przyjemność?

— Tu mówi komisarz Rychliński! — odezwał się zdenerwowany głos w aparacie. — Pomyśl pan tylko — gazety doniosły o aresztowaniu złodzieja i odebranie mu wielkiej sumy pieniędzy — a teraz oto otrzymałem depeszę od Podwina, w której donosi, że koło Calais, gdy statek zbliżył się do brzegu, ten łajdak wskoczył w morze razem z pieniądzmi, którychmu nie odebrano i zniknął bez śladu.

— Naprawdę? Co pan mówi?—dziwił się Rolecki.

— Niech pan jednak będzie dobrej myśli — mówił Rychliński—tak czy tak on Podwiniowi nie ujdzie.

Rolecki zawiesił słuchawkę i śmiejąc się wesoło rzekł:

— Czy nie mówiłem pani, że on im ucieknie, ha, ha, ha! Komisarz każe mi być „dobrej myśli“ — a więc już jestem....

— Żeby to tylko było pewne — zauważyła Alina.

— Jakto? zawołał. — Przecież wyraźnie mówił o depeszy od wywiadowcy Podwina. Oczywiście, że nie zrezygnuje on tak łatwo i będzie go ścigał dalej, lecz będzie to daremnie.

Naraz odezwało się pukanie do drzwi gabinetu i nie czekając na zaproszenie, wszedł młody mężczyzna, a ukłoniwszy się grzecznie rzekł:

— Dowiedziałem się od pana Goeringa, że pan dyrektor poszukuje kasjera...

— Tak jest, w rzeczywistości, odrzekł Rolecki.

— I pan Goering polecił mi udać się do pana, ponieważ już od dłuższego czasu jestem bez posady...

— Ach! Łaskawy Panie! zawołał Rolecki — to jest pewnego rodzaju nieporozumienie, albowiem pan Goering wie, że poszukuję kasjera, lecz tego, który zbiegł razem ze stutysiącami dolarów. Co zaś do obsadzenia tej posady — to zastąpiłem go jednym z moich urzędników, których jeszcze zmuszony będę zredukować, o ile policja nie dostanie zbiega i nie odbierze mu łupu.

— Mam list polecający od pana Goeringa — rzekł przybyły dobywając z kieszeni pismo.

Rolecki wziął list i przebiegł szybko oczyma, poczem położył go pod przyciskiem na biurku.

— Nie mogę pana przyjąć mimo najszczerszych chęci — rzekł po chwili namysłu. — Teraz jestem w stosunkach tak ciężkich, że zmuszony jestem dotychczasowych ludzi redukować, narazie redukowac, a później możliwe zupełnie zwolnić, o ile strata się nie zwróci. — Tak czy owak — nie świetne widoki dla pana, chociażbym go i przyjął. Narazie nie mam czem płacić, później grozi zupełne zwolnienie, nawet może też bez wypłaty. Wolę panu to zaraz otwarcie powiedzieć, by pan później nie narzekał.

Przybysz zamyślił się chwilkę, wreszcie rzekł:

— Pan Goering mnie zapewnił, że zostanę przyjęty...

— Bardzo mi przykro — lecz zwrócę panu uwagę, że pan Goering nie jest dyrektorem firmy Rolecki i Ska. — Odrzekł Rolecki urażony. — Niechże pan Goering zarządza lepiej swemi interesami.

— Zatem przepraszam i dowidzenia! Zawołał przybysz i ukłoniwszy się prędko opuścił gabinet.

Rolecki przeszedł się nerwowym krokiem po pokoju.

— Ha, jak on sobie ułożył — rzekł: Chciał mi nasłać swego szpiega.

IX.

Wyrwicz był pierwszorzędnym pływakiem. Rzuciwszy się w morze popłynął prosto do brzegu, podczas gdy okręt płynął wzdłuż jakie pół mili do portu, gdzie miał się zatrzymać. Na okręcie nie zauważono ucieczki więźnia, a wnosić to można było z tego, że płynął spokojnie, oddalając się coraz wiecej od płynącego zbiega, który kierował się ku wybrzeżu w ten sposób, aby wydostać się na nie w miejscu nieoświetlonem, a zatem mniej dostępnem dla oka ludzkiego. Noc była ciemna, pochmurna a ponieważ była już godzina dosyć późna, zatem wybrzeże było zupełnie opustoszałe, mógł więc Wyrwicz niedostrzeżony przez nikogo spokojnie wylądować i zniknąć wnet tak, by prędko, może nawet nigdy na jego trop nie natrafiono.

Jednakowoż źle się obliczył wskakując w morze, albowiem w ciemności kontury wybrzeża zdawały się być bardzo bliskiemi, gdy tymczasem rzeczywista odległość była znacznie większą. Płynął już dobre pół godziny, a przestrzeń dzieląca go od brzegu zdawała się być ciągle ta sama. Tymczasem siły jego poczynały słabnąć, czuł że drugie pół godziny już nie potrafi utrzymać się na powierzchni wody. Po następnych piętnastu minutach, pomimo chłodu uczuł kroplisty pot spływający mu z czoła po twarzy, uczuł również, że ręce poczynają mu mdleć. Lecz tymczasem brzeg zarysował się przed nim widocznie i zdawał się być nie więcej oddalony jak jakie sto metrów. Podwoił wysiłki by się prędzej nań dostać, lecz po paru rzutach poczuł, że ręce mu drętwieją, a po całem ciele czuł jakieś kurcze. Naraz zapadł się w wodę, lecz nie tracąc przytomności wydostał się znów na powierzchnię. Jeszcze parę rzutów i zanurzył się znowu.. Już łyknął porządnie wody — ostatnim wysiłkiem wydostał się jeszcze raz na powierzchnię i na swoje szczęście zobaczył przed sobą w odległości zaledwie paru wystający ponad powierzchnię odłam skały. Zwrócił się w tą stronę i po nadludzkim wysiłku uczepił się wystającego kamienia, a odpocząwszy chwilę i nabrawszy powietrza z trudem wygramolił się na wierzch i usiadł na kamieniu. (C. d. n.)

Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia gospodarskie o zwierzętach domowych.

Styczeń.

Nie należy poić zwierząt w czasie nawozów zbyt zimną wodą prosto ze studni, lecz tylko wodą wystałą z beczki, którą często płókać.

Nie karmić krów dojnych zmarzniętą okopowizną ani zmarzniętemi wytłokami, ponieważ to może spowodować choroby żołądkowe lub porzucanie płodu u krów wysokocielnych.

Luty.

Należy zwracać uwagę na klacze źrebne, ażeby codzień były używane do lekkiej pracy; obchodzić się z nimi bardzo ostrożnie w czasie ślizgawicy.

Stopniowo należy dodawać paszy wołom roboczym. Ruptąpie do odkarmiania trzody chlewnej. Zwracać uwagę na prawidłowy wykołowiec.

Marzec.

W marcu należy przystąpić do pokrywania klaczy. Zbadać trzeba stan kopyt u koni i źrebaków; kopyta kruche i pękające codzień smarować niesolonym smalcem wieprzowym, w ciągu całego miesiąca.

Należy przejrzeć zapas swego siana, czy nie jest ono stęchłe lub zepsute. Źrebaki wypuszczać na okólniki. Cielęta młode odsadzać od matek i żywić je papką z mąki owsianej, dawać też dobre siano.

Kwiecień.

Należy przejrzeć wszystkie racice u bydła i w razie potrzeby takowe popodcinać.

Konie pracujące po roli najlepiej rozkuć i kopyta im zaraszplować. Konie i woły robocze dobrze odżywiać. W drugiej połowie kwietnia można już wypuszczać bydło na pastwisko.

Maj.

W maju należy stopniowo przechodzić do żywienia inwentarza paszą zieloną; nie powinno się jednak wyganiać bydło na młodą koniczynę, łatwo może spowodować wzdęcie.

Źrebaki przez całe dnie trzymać na pastwisku.

Czerwiec.

W czasie upałów można pławić konie w rzece lub w jeziorze raz na tydzień, lecz należy przytem pamiętać, ażeby nie wprowadzać do wody koni zgrzanych.

Krowom dojnym zadawać paszę zieloną i mieszankę.

Lipiec.

Należy przejrzeć stan kopyt u wszystkich koni; w kopyta kruche i pękające codziennie wcierać niesolony smalec wieprzowy przez cały miesiąc.

W stajni i w oborze wszystkie okna po jednej stronie trzymać otwarte w dzień i w nocy.

Krowom dojnym zadawać przed jedzeniem paszę zieloną lub mięszankę z wyki, grochu i bobiku. W czasie upałów pozostawić inwentarz na noc na pastwisku.

Sierpień.

Należy klaczom dodać owsa, ażeby mogły się odżywiać pozostające przy nich źrebaki. W dnie upalne konie i źrebaki kąpać w rzece lub w jeziorze; w razie braku rzeki lub jeziora zlewać je wodą ze studni i potem wycierać wiechciami.

Wrzesień.

Krowy dojne żywić tak samo jak w miesiącu poprzednim. Odsadzone cielęta żywić dobrym owsem i sianem, lecz nie wypuszczać na pastwisko.

Nie można pasać owce na miejscach niskich i mokrych, ponieważ mogą się zarazić motylicami.

Październik.

W październiku należy przystąpić do opatrzenia stajni, obory i innych budynków na zimę; wybite okna należy oszklić, lecz nie zatykać słomą lub gałązkami. Zacząć oprzęganie młodych koni.

Krowom dojnym dodawać do paszy otręby pszenne. Rozpocząć tuczenie trzody chlewnej.

Listopad.

Pilnie przestrzegać, ażeby w stajni nie było przeciągów na konie i źrebięta, co łatwo bywa powodem różnego przeziębienia, zołzów lub paraliżu.

Odsadzone źrebięta zacząć karmić owsem i sianem; w dnie pogodne można je wypuszczać na podwórze lub na okólniki.

O ile woły robocze pracują niewiele, to można im nieco paszy zmniejszyć.

Grudzień.

W razie nastania ślizgawicy należy podkuwać konie na ostre hacele. Ślizgie podwórka posypywać piaskiem lub popiołem, a szczególniej przy studni koło koryta, gdzie bydło chodzi do wody.

Uważać na krowy cielne, nie żałować im suchej i dostatecznej podściółki.

Nie karmić krów cielnych przemarzniętą okopowizną lub zmarzniętemi wytłokami.

Z. Olszański lekarz weter.

Jak obchodzić się z wierzgającemi końmi.

Konie mają nader niejednolite usposobienie. Są takie, które i przy najlepszym obchodzeniu się z niemi są od młodości narowiste i z takiemi postępować należy surowo a rozumnie, (jak np. ze źle wychowanemi dziećmi), aby z nich jednak użytkowy materjał uzyskać. W sprawie takich narowistych wierzgających koni zabiera głos w „Deutsche Landw. Presse“ p. R. d. W. podając następujące wskazówki:

Są konie, które wzbraniają się pójść naprzód, łącząc ten upór z dzikim wierzganiem, przy każdem usiłowaniu zmuszenia ich do pociągnięcia. Takim koniom trzeba nałożyć kandary, t. zw. fasulce, albowiem przy wierzganiu głowa konia musi iść na dół, czemu fasulec przeszkadza. To jednak nie zawsze wystarcza. Autor poucza więc, że należy z jednej części końskiego ogona upleść mocny warkocz i wpleść weń silną skórzaną lub sznurową petię, którą należy tak przymocować do wagi wozu, aby pociągnięcie było możliwe, podskok wgórę zaś wykluczony. Usiłowanie wierzgania ograniczy się tylko wtedy do niezdarnych podskoków. Trzeba tu jednak zwrócić uwagę, aby przy sprzęganiu takich narowistych koni nie używać uciskających niewygodnych części uprzęży, a przestrzegać w postępowaniu ze zwierzęciem spokoju i rozwagi.

Jest jeszcze inny rodzaj wierzgających koni, które stojąc w stajni biją w tył lub na bok, kalecząc sobie nogi i zagrażając zdrowiu obok stojącego konia, szczególnie nocą, prócz tego pobudzają one swych towarzyszy do wierzgania.

Autor opowiada, że dwa kosztowne świeżo zakupione konie pozabijały się w ten sposób nocą w stajni, a kto raz taką stratę poniósł będzie inaczej

spoglądać na tę zdawałoby się niewinną „niegrzeczność“ końską. Takim koniom zakłada się z dobrem powodzeniem dwa wypolstrowane pasy z kółkami, ciasno, powyżej stawów skokowych i łączy je zapomocą trzeciego dłuższego pasa, który przez oba kółka przeciągnąć należy. Tym sposobem koń ma jeno możność robienia drobnych kroczków. W krótkim czasie sposób ten okaże się doskonałym i skutecznym, albowiem koń nie mogąc niezrozumiałej dla siebie przeszkody wierzgania usunąć, odzwyczaja się od tego szkodliwego narowu.

KRONIKA.

Prace Sejmu. Prace budżetowe Sejmu mają się już ku końcowi. Komisja budżetowa przystąpiła do obrad nad budżetem ministerstwa skarbu i ustawy skarbowej. Wkrótce plenum Sejmu zacznie już dyskusje nad budżetem. Ogólnie preliminarz budżetowy nie ulegnie większym zmianom. Po uchwaleniu budżetu rząd prawdopodobnie wystąpi o udzielenie mu pełnomocnictw. W końcowym głosowaniu komisji budżetowej upadł projekt wprowadzenia daniny szkolnej na pokrycie niedoboru 18 miljonów złotych.

Nadzwyczajna danina majątkowa. Minister skarbu wydał zarządzenie dotyczące poboru nadzwyczajnej daniny majątkowej w r. 1935.

Rolnictwo (1 grupa kontyngentowa) wpłacić ma zaliczkę na daninę majątkową, do 30 kwietnia 1935 r. Gospodarstwa opłacające podatek gruntowy w kwocie 25—60 zł. rocznie, uiścić mają zaliczkę w wysokości 11 proc. podatku gruntowego, a gospodarstwa, płacące ponad 60 zł. rocznie podatku gruntowego — zaliczkę w wysokości 22 proc. tego podatku. Różnica między zaliczką a obliczoną na rok 1935 kwotą daniny ma być zapłacona przez rolników do 30 listopada 1935 roku.

Nakazy zapłaty za daninę majątkową mają być doręczone płatnikom w nieruchomościach do 16 sierpnia, a w rolnictwie do 15 listopada b. r. Nieuiszczone w terminie kwoty daniny będą ściągnięte w drodze egzekucyjnej wraz z karami za zwłokę w wysokości 12 proc. i kosztami egzekucyjnemi. W razie odroczenia terminu płatności pobierane będą odsetki za odroczenie w wysokości 6 proc. Od nakazów zapłaty przysługuje płatnikom prawo odwołania się w terminie 30 dni. W odwołaniu można podnosić jedynie zarzuty co do braku obowiązku uiszczania daniny. Odwołania nie zaprzeczające obowiązku płacenia, a zaczepiające tylko podstawę obliczenia daniny, nie będą rozpatrywane.

Urzędy rozjemcze będą zawieszać egzekucje. W najbliższym czasie ma się ukazać rozporządzenie ministra sprawiedliwości, dotyczące sposobu zawieszania przez urzędy rozjemcze do spraw majątkowych egzekucyj, prowadzonych przez instytucje kredytowe Rozporządzenie zostało wydane na podstawie ustawy o ułatwieniach dla instytucyj kredytowych, przyznających dłużnikom ulgi w zakresie wierzytelności rolniczych z 24 marca 1934 r. Główne zasady przedstwiają się tak: Urząd rozjemczy może na wniosek dłużnika zawiesić egzekucję prowadzoną przez instytucję kredytową, która udzieliła rolnikowi pożyczki. Jeżeli dłużnik posiada warunki potrzebne do zawarcia układu konwersyjnego, to na **instytucji ciąży obowiązek zawarcia takiego układu** z właścicielem gospodarstwa grupy A i B.

Podział na grupy został dokonany przez ostatnio wydane dekrety o oddłużeniu rolnictwa. Do wniosku o zawieszenie postępowania egzekucyjnego **dłużnik powinien dołączyć wyjaśnienia,** w których oznaczy wszystkie gospodarstwa wiejskie posiadane przez siebie z podaniem wielkości ich obszaru, wszakże **czas i tytuł powstania długów,** na podstawie których toczy się postępowanie egzekucyjne oraz poda zestawienie ogólne swego zadłużenia, jeżeli jest posiadaczem gospodarstwa, należące do grupy B. Przewodniczący urzędu rozjemczego wyśle **odpis wniosku do instytucji wierzycielskiej i wyznaczy termin przesłuchania stron.** Decyzję o zawieszeniu postępowania egzekucyjnego wyda przewodniczący urzędu rozjemczego a postanowienie to jest natychmiast wykonalne. Rozporządzenie ma wejść w życie z dniem ogłoszenia.

Wizyta pruskiego premjera w Polsce. Do Polski przybył pruski premjer Gering, który udał się do Białowieży na polowanie, zaproszony tamże przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Oprócz polowania wizyta premjera Geringa, jak obiegają pogłoski, ma także na celu omówienie różnych spraw politycznych i bardziej sąsiedzkiego zbliżenia Rzeszy niemieckiej i Polski. Wizytę premjera Geringa w Polsce i polowanie omawiają szeroko gazety całego świata, wyciągając z tego najrozmaitsze wnioski. Omawiano też spotkanie Marszałka Piłsudskiego z Hitlerem.

6 miesięcy więzienia za spowodowanie kalectwa. Sąd karny w **Tarnowie** skazał **T. Ożoga ze Skrzyszowa** na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary na 2 lata za nieumyślne spowodowanie kalectwa u J. Bobrowskiego. Ożóg, u którego zajęty był w tartaku Bobrowski, polecił mu zdjąć **transmisyjny pas pędny i założyć na sieczkarnię w czasie ruchu.** W czasie tej czynności **pas owinął się Bobrowskiemu koło ręki, wyrywając mu ją całkowicie.**

Z sankami runął w 90-metrową przepaść. We wsi **Czaczów** w powiecie nowosądeckim wydarzył się tragiczny wypadek. Wieśniak **J. Morajski,** wracając z lasu do domu, siadł na sanki, by prędzej zjechać do wsi. W pewnym momencie sanki zaczęły gwałtownie pędzić w dół tak, że Morajski nie mógł ich ani zatrzymać ani kierować i **zjechał z drogi w 90-metrową przepaść, ponosząc śmierć na miejscu.**

Sparaliżowany ze strachu przed kontrolą. Na rynku Tyszkiewiczowskim we Lwowie wydarzył się wypadek, który wywarł na wszystkich straganiarzy przygnębiające wrażenie. W czasie kontroli patentów w straganach, jeden ze straganiarzy, niejaki Hirsz Cieśla, nie mając jeszcze nowego świadectwa przemysłowego na rok 1935, tak się przejął niespodziewaną kontrolą, że padł na ziemię nawpół przytomny. Wezwano lekarza, który stwierdził, że Cieśla został sparaliżowany. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

Napad na narciarzy. W gminie Lisienice pod Lwowem kilku parobków napadło na narciarzy, ponieważ jeden z nich, T. Kamiński, zjeżdżając z góry, potrącił chłopca. Kamiński poraniony został nożami w brzuch tak ciężko, że w stanie groźnym przewieziono go do szpitala. Policja prowadzi śledztwo i aresztowała kilku sprawców.

Za zrabowanie Zł. 1.50 półtora roku więzienia. Przed sądem przysięgłych w Czortkowie toczył się proces rabunkowy Wasyla Buldiaka, oskarżonego o dokonanie napadu rabunkowego na woźnicę Pawła Sorobaja. Oskarżony Buldiak wyskoczywszy z lasu

krytycznego dnia z okrzykiem „stój"! zatrzymał Sorobaja, poczem pod groźbą zastrzelenia zrabował mu jednego złotego i 50 groszy, nie zwracając uwagi na błaganie woźnicy, że pieniądze te są mu potrzebne na chleb i podkucie konia. Sprawcę napadu skazał sąd na półtora roku więzienia.

Kruki rzuciły się na chłopca. Niezwykły wypadek wydarzył się onegdaj na terenie leśnictwa Osławy koło Delatyna. Na znajdującego się w polu 10-letniego syna gajowego Marcinkowskiego rzuciło się w pewnym momencie kilka zgłodniałych kruków, dziobiąc chłopca silnie w plecy. Z opresji uwolnił chłopca jego ojciec.

Sołtys-defraudant podatki chował do swej kieszeni. Sąd okręgowy w Sosnowcu na sesji wyjazdowej w Olkuszu, po przeprowadzonej rozprawie skazał sołtysa wsi Sułoszowa (pow. olkuski) na 3 lata więzienia za przywłaszczenie 10 tysięcy zł. z podatków skarbowych i gminnych oraz na 1 rok więzienia za fikcyjne przepisanie swego majątku w celu uchylenia się od odpowiedzialności cywilnej na szwagra Gęgotka, łącznie na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw na lat 5 i zasądzenie na rzecz skarbu 11.200 zł. Gęgotek skazany został na rok więzienia z zawieszeniem.

Mieszkał w psiej budzie. Przed kilku dniami jedna z mieszkanek Sosnowca zauważyła, że **z psiej budy domostwa niejakiego Chlebowskiego wystają nogi człowieka.** Przeraziła się ogromnie, przypuszczając, że w psiej budzie znajdują się zwłoki zamordowanego człowieka, a przerażenie jej zamieniło się w panikę, gdy nogi w pewnej chwili poruszyły się, a za chwilę w otworze psiej budy ukazała się głowa młodego chłopca. **Blady i zębami szczękający od zimna chłopiec nie mógł wymówić ani słowa.** To też kobieta zabrała go do swego mieszkania, gdzie opowiedział jej swe tragiczne przejścia. Nazywa się Jaskółka i liczy lat 13, a w domu nie może usiedzieć, gdyż macocha bije go za najmniejsze przewinienie. Raz w nocy pobity przez nią, uciekł z domu w koszuli i uzyskawszy od sąsiadów jakie takie ubranie, zamieszkał w psiej budzie, w tej samej budzie, w której **właściciel domu w czasie mrozu nie pozwolił przebywać swemu psu, biorąc go** na noc do **izby.** Losem chłopca zajęło się Tow. św. Wincentego a Paulo.

Ruchowy „krajobraz" na granicy niemieckiej. Straż graniczna, dokonując przeglądu okolicy wsi Malica koło Częstochowy, zobaczyła w lesie białe pagórki, które się poruszały. Przy podejściu do tego ruchomego krajobrazu okazało się, że jest to szajka przemytników, nakrytych prześcieradłami, którzy na tle powłoki śnieżnej chcieli się ukryć przed okiem strażników. Na wezwanie strażników pagórki zaczęły uciekać, a wnet z ich wnętrza posypały się strzały rewolwerowe w kierunku strażników. Gdy jednak jeden z przemytników zaplątał się w fałdach prześcieradła, towarzysze jego zaprzestali oporu i poddali się. Banda składała się z dwóch braci Bągłów i Józefa Parkitnego z Kamińska. znaleziono przy nich pakiet skórek fokowych wartości około 6 tys. zł.

Szewc w roli lekarza. W Częstochowie aresztowano młodego szewca, W. Antkiewicza który po wsiach oraz na przedmieściach Częstochowy występował w roli lekarza. Przy rewizji osobistej stwierdzono, że oszust posiadał przyrząd do puszczania krwi: kozik szewski, sznurki i szpilki, wszystko ze śladami zastygłej krwi, pochodzącej z nieszczęsnych a naiwnych pacjentów. Okazało się, że Antkiewicz czerpał wiedzę doktorską z „poradnika lekarskiego domowego", stosując jednak własne środki lecznicze. Oszust został aresztowany i będzie odpowiadał zarówno za oszustwo, jak i nielegalną praktykę lekarską.

Krwawa walka wiejskich awanturników. Wczoraj wieś Jastrzębie pow. zawierciańskiego stała się terenem niesłychanego napadu wieśniaków na posterunkowego policji, w rezultacie czego jeden policjant ma odcięty palec u ręki, a Stefan Czarnecki, gospodarz tej wsi padł trupem na miejscu. Krwawa walka, przeprowadzona z policją zaczęła się od zupełnie błahej sprawy. Oto gospodarzowi tej wsi sąsiadowi Czarneckich niejakiemu Sroślakowi skradzono płot. Kiedy Sroślak przyszedł w towarzystwie policjanta do mieszkania Czarneckiego, Stefan Czarnecki zażądał od policjanta 400 zł. kaucji zanim pozwoli mu przeprowadzić rewizję. Równocześnie chwycił młotek i zaczął nim zadawać Sroślakowi potężne uderzenia. Policjant wobec awanturniczej postawy Czarneckiego udał się po pomoc i po chwili przyszedł w towarzystwie trzech dalszych posterunkowych. Gdy policjanci stanęli w drzwiach izby, trzej bracia Czarneccy rozpoczęli formalny atak stołkami i garnkami, podczas gdy żona jednego z nich i siostra wybiegły na strych i stamtąd poczęły oblewać policjantów wrzątkiem. Policjanci ostrzegli, iż użyją broni, a wówczas w kuchni piecyk żelazny z płonącym węglem i rzucił nim w kierunku stróża bezpieczeństwa publicznego, przecinając mu żelaznemi drzwiczkami palec. — Równocześnie Czarnecki wzniósł do góry siekierę, co widząc posterunkowy Gabrjel, ranny już poprzednio w głowę, uchylił się, a drugi policjant strzelił do Czarneckiego, kładąc go trupem na miejscu. Czarnecki i szwagier jego Karabas zostali aresztowani. Trzeci brat aresztowanego Czarneckiego uciekł.

Tajemnicze morderstwo na osobie dyrektora gimnazjum. W Zduńskiej Woli koło Łodzi dwaj zamaskowani mężczyźni wtargnęli do mieszkania dyrektora i wystrzałami z rewolwerów pozbawili go życia. Morderstwo zostało popełnione w oczach żony i dwojga dzieci śp. Biegańskiego. Bandytom udało się zbiec.

Zachloroformowali kobietę i skradli jej pierścionek. E. Henrykowska, mieszkanka Łodzi zameldowała policji, iż ograbiona została z trzech pierścionków, wartości 4.500 zł. Rabunek odbył się w dość osobliwych okolicznościach. Oto na ulicy podszedł do niej jakiś mężczyzna i zapytał, czy nie wie, gdzie się w pobliżu znajduje sklep jubilerski. W tym momencie podszedł jakiś osobnik, ubrany w chałat i jarmułkę, oświadczając, iż jest jubilerem, nie zna języka polskiego i prosi, by zatrzymana podjęła się roli tłomaczki. Henrykowska zgodziła się oddać nieznajomemu tę przysługę, poszli więc wszyscy do bramy i wtedy osobnik w ubraniu europejskim przytknął nagle siłą chustkę z chloroformem do twarzy kobiety. — Henrykowska straciła przytomność a gdy się ocknęła, nie było już rabusiów i cennych pierścionków na rękach.

Rzucił krucyfiksem w sądzie i uległ paraliżowi. Przed niedawnym czasem okręgowy sąd w Łodzi rozpatrywał sprawę K. Zwierzchowskiego, oskarżonego o oszukańczą grę w karty. W czasie rozprawy Zwierzchowskiego, po ogłoszeniu wyroku skazującego chwycił ze stołu sędziowskiego krucyfiks i usiłował rzucić nim w członka kompletu sądzącego. Gdy posterunkowy policji oraz woźny sądowy przyczymali awanturnika, rzucił on krucyfiksem o podłogę, rozbijając go na kawałki. W tych dniach odbyła rozprawa apelacyjna. Do sądu Zwierzchowskiego przyniosło dwóch posterunkowych. Okazało się, iż po rozprawie w sądzie okręgowym, gdzie dokonał on profanacji krzyża, tknął go w więzieniu paraliż. Ka-

lectwo Zwierzchowskiego wywołało wielkie wrażenie na zebranej sali publiczności, która komentowała wypadek przestępcy jako karę Bożą.

Były kat Maciejowski żąda 37.000 zł. odszkodowania. Sąd okręgowy w Warszawie rozpatrywał skargę byłego kata w Polsce Stefana Maciejowskiego vel Alfreda Kalta, który występuje przeciwko skarbowi państwa ze skargą o zapłatę odszkodowania spowodowanego wypadkiem podczas egzekucji. Jak wynika ze skargi, kat otrzymał polecenia wykonania wyroku śmierci na szubienicy, na krwawym bandycie Antonim Blochu. Skazaniec przed śmiercią będąc atletycznej budowy nastręczał katowi dużej trudności. Gdy zarzucono mu sznur kopnął Maciejewskiego, który stał przy szubienicy, w pachwinę. Kat stracił przytomność, a gdy przyszedł do siebie, wykonał swój obowiązek. Od tej pory zapadał na zdrowiu. W jakiś czas potem Maciejewski zwolniony został ze swojego stanowiska. W skardze swojej Maciejewski dowodzi, że na skutek wypadku przy egzekucji zdrowie jego ucierpiało o 25 procent, a spowodowany tym wypadkiem wstrząs nerwowy o dalszych 25 procent pomniejszył jego możliwość zarobkową. W ten sposób ocenia utratę swojej zdolności zarobkowej na 50 procent łącznie i domaga się odszkodowania w wysokości 37.000 zł. za okres 10-ciu lat. Rozprawa została odroczona ze względów formalnych.

14-letni zadusił 9-letniego. Sprawa o morderstwo, popełnione przez 14-letniego chłopca na 9-letnim malcu, rozegrała się niebawem w sądzie okręgowym w Warszawie. Na ławie oskarżonych zasiądzie Jan Balicki, syn włościanina z okolic Żyrardowa, pozostający pod zarzutem uduszenia paskiem syna sąsiada. Zbrodnia była dokonana po kłótni o gołębie, w odludnym zagajniku. Władze śledcze dokonały za pośrednictwem lekarzy badania co do poczytalności Balickiego. Wynik wypadł niekorzystnie dla młodocianego mordercy. Uznano go za odpowiedzialnego przed sądem i rozprawa odbędzie się 25 lutego.

Przemyt maszyn z Czech do Polski. Przed sądem w Warszawie rozpocznie się niebawem senzacyjny proces czeskich obywateli, oskarżonych o masowy przemyt z Czechosłowacji do Polski cennych maszyn do liczenia i maszyn do pisania. W aferę tę zamieszanych jest 8-miu urzędników czeskiej firmy „Wilm Co". której centrala mieści się w Pradze. Przemytem tym kierowali prokurenci Stropek i Hibner, których aresztowano na terenie Polski, a następnie zwolniono za wysokiemi kaucjami. Przemycono maszyny za wiele tysięcy złotych, tak, że skarb za nieopłacone cło poniósł 500.000 zł. strat.

Rolnik zastrzelił 9-letniego synka. Dom mieszkalny rolnika Miśkiewicza w Dąbrówce Nowej, powiatu wyrzyskiego był w nocy widownią strasznej tragedji, która wstrząsnęła do głębi mieszkańcami wsi i okolicy. W chwili, gdy wszyscy domownicy pogrążeni byli we śnie, rolnik Miśkiewicz nagle zbudzony został podejrzanemi szmerami. — W przekonaniu, że złodzieje wtargnęli do zagrody i zamierzają napaść na mieszkańców, rolnik wydobył z pod poduszki rewolwer i w ciemnym pokoju oddał dwa strzały. Jeden strzał, oddany na oślep przez rolnika, był przyczyną niezwykłej tragedji. Otóż w chwilę po wystrzale rozległy się w mieszkaniu straszne jęki dziecka z sąsiedniego pokoju. Okazało się, że kula przebiła cienką ścianę drewnianą sąsiedniego pokoju dziecięcego, w którym spało dwoje dzieci Miśkiewicza i ugodziła w główkę pogrążonego w śnie 9-letniego synka Edmunda. — Straszne jęki ciężko rannego chłopca zbudziły wszystkich domowników. Jak się okazało, kula ugodziła w podstawę czaszki chłopca, który po kilku minutach stracił przytomność. Straszny wypadek wywołał bezgraniczną rozpacz rodziców a w szczególności ojca, który stał się mimowolnym zabójcą własnego dziecka.

Żyd komunista w klasztorze. Do klasztoru OO. Karmelitów w Lublinie zgłosił się pewien **żyd, który podając się za słuchacza wyższej uczelni w Warszawie** oświadczył, że pragnie przyjąć chrzest i chce się poświęcić nawracaniu żydów na katolicyzm. Młodzieńca ochrzczono. Zamieszkał w klasztorze i zaczął w mieście prowadzić ruchliwe życie, bywać w towarzystwach i zawierać znajomości. Pewnego razu zgłosił się do klasztoru agent policyjny celem zbadania papierów neofity. Młodzieniec na widok agenta wyskoczył oknem i umknął. okazało się, że jest to **poszukiwany przez policję działacz komunistyczny,** który przyjmował już chrzest w wielu innych miejscowościach prawdopodobnie w celu uzyskania schronienia przed policją. Nazwisko neofity trzymane jest narazie w tajemnicy.

Na sankach pod taflę lodową. Na stawie huty „Silesia" w Rybniku - Paruszowcu jeździły na sankach dwie siostry. Nagle pod ciężarem saneczek załamał sie słaby w tem miejscu lód, wskutek czego 6-letnia Leokadja Dióbówna wpadła wraz z sankami pod taflę lodu, podczas, gdy siostra jej zdążyła szybko odskoczyć na bok. Siostrzyczka jej 8-letnia Helenka, niewiele się namyślając wskoczyła do stawu, mimo, że nie umiała pływać, to też wkrótce pogrążyła się pod wodą. W tej samej chwili przechodził około miejsca wypadku niejaki A. Krakowczyk, z Rybnika, który wskoczył do wody i uratował obydwie dziewczynki. Obie siostry poza lekkiem przeziębieniem. nie odniosły żadnego szwanku. Na tym samym stawie w dzień później wydarzył się podobny wypadek, który pociągnął jednak za sobą śmierć dziecka. Mianowicie 4-letnia Elżbieta Paszkówna z Paruszowca wpadła sankami do przerębla i zatonęła.

Napad rabunkowy na stację kolejową. We czwartek wieczorem dokonano napadu rabunkowego na stację kolejową Gierałtowice w powiecie rybnickim. Sprawcy, których było dwóch, byli uzbrojeni w rewolwery. Na skutek alarmu urzędników kolejowych bandyci zbiegli, nic nie zrabowawszy, lecz podczas ucieczki zastrzelili robotnika kolejowego Jana Pawlasa z Krzeszowic. Władze zarządziły pościg.

Wpadł pod lód na jeziorze. Na jeziorze Kórnickiem w poznańskiem wydarzył się wstrząsający wypadek. Podczas zabawy na zamarzniętem jeziorze dwaj chłopcy: 14-letni K. Grześkowiak i rówieśnik jego A. Szymanowski zbliżyli się niebacznie do przyrębli, pokrytej cienkim lodem. Chłopcy spostrzegli niebezpieczeństwo dopiero w ostatniej chwili. Szymanowski zdołał się uchwycić stojącego obok przyrębli słupa łamał się lód i chłopak wpadł do wody. Na rozpaczłamał się lód i chłopak wpadł do wody. Na rzpaczliwe wołania o pomoc przystąpiono do ratunku, który okazał się jednak bezskuteczny. Wyłowiono tylko zwłoki.

Urzędnik Ubezpieczalni zadusił się w trumnie. Mieszkańcy Lidy żyją pod wrażeniem tragicznego zgonu urzędnika Ubezpieczalni Społecznej w Lidze, śp. Wł. Szymka. Według opowiadań grabarza, po pochowaniu Szymka po pewnym czasie słychać było z grobu jęki. Powiadomiono o tem władze, które poleciły odkopać trumnę — przyczem miano z przerażeniem stwierdzić, że Szymko znajdował się w trumnie plecami do góry, zaś twarz całą i czoło miał skrwawione. Z powyższego wynikałoby, że Szymko pogrze-

bany został w letargu i dopiero w trumnie się udusił. Jak zdołano ustalić, Szymko cierpiał na chorobę tak zw. św. Wita i w czasie ataku wpadł w letarg.

Postępowanie za trumną z odkrytą głową przestępstwem u żydów. Wielkie poruszenie w kołach żydowskich Wilna i liczne komentarze wywołało demonstracyjne zachowanie się działacza bundowskiego W. Kahana, który krocząc w czasie pogrzebu za trumną dr. Szabada, szedł z odkrytą głową, co u żydów jest równoznaczne ze świętokractwem. Nie zważając na sykania i uwagi doraźne, Kahan kroczył w ten sposób z kapeluszem w ręce aż do cmentarza. Tu dopiero pobożna publiczność żydowska wystąpiła energicznie przeciwko bezbożnikowi i groźba pobicia zmusiła go do włożenia kapelusza na głowę. Obecnie grupa ortodoksów zwróciła się z podaniem do sądu, żądając kategorycznie pociągnięcia Kahana do odpowiedzialności karnej za znieważenie religji i zwłok zmarłego. Prokurator ma teraz głos, będzie musiał bowiem zadecydować, jaki bieg ma być nadany tej sprawie.

Zamordował 2 synów i sam popełnił samobójstwo. Robotnik fabryki tektury w Olkienikach na Wileńszczyźnie 30-letni Wiktor Cieślak zamordował, poderżnąwszy gardła, dwóch swoich synów, 3-letniego Jana i 6-letniego Henryka, poczem popełnił samobójstwo. Przyczyną zabójstwa i samobójstwa — prawdopodobnie była manja prześladowcza.

Katastrofalna powódź w Stanach Zjednoczonych. Jeden z wyższych urzędników państwowych w Stanach Zjednoczonych, który oficjalnie wyjechał na teren powodzi, stwierdził, iż liczba ofiar jest tak wielka, że nigdy nie będzie dokładnie znaną. Powodzianie — biali i murzyni błagają o dostarczenie im żywności i odzieży. Tysiące sztuk bydła utonęło. Władze sanitarne pracują dzień i noc, by ulżyć nieszczęśliwym i zapobiec wybuchowi epidemji.

Wiceburmistrzem Jerozolimy żyd ze Stanisławowa. Rząd angielski mianował ostatnio burmistrzem araba Dra Khaldiego. Wiceburmistrzem zaś został wybrany przez Radę Miejską żyd ze Stanisławowa, adwokat **Auster.** Dotychczasowy burmistrz Arab, Naszaszibi wyjeżdża do Szwajcarji, gdzie będzie współpracował z Ligą Narodów. Prasa żydowska, omawiając wybory, narzeka, że tylko z powodu lekkomyślności żydów, został wybrany burmistrzem Arab.

Nowy gmach parlamentu abissyńskiego.



Cesarz Abisynji, Hajli Selasi I. (salutujący, w białej pelerynce) dokonał w tych dniach otwarcia parlamentu, który mieści się obecnie w nowym gmachu.

Zakusy Włochów na Abisynję nie przestają interesować świat cały. Ale nie tylko Włochom zachciewa się abisyjskiej ziemi, ale także Anglji i Francji. Wspólnie te trzy państwa marzą o rozbiorze Abisynji i w tym celu szukają różnych przyczyn, aby doprowadzić do zatargów i w końcu zbrojnie przeciw Abisynji wystąpić.

Na razie Abisynja unika wszystkiego coby mogło do konfliktów doprowadzić.

Rzeczy ciekawe.

47.055 poległych 54.069 zaginionych.

Międzynarodowy Komitet Czerwonych Krzyży w Genewie podał do wiadomości Czerwonych Krzyży wszystkich państw, że w Polsce ukazała się publikacja Wojskowego Biura Historycznego, zawierająca nazwiska poległych, zmarłych i zaginionych żołnierzy polskich w czasie wojny 1918—1920. Publikacja ta opracowana została na podstawie materjałów i archiwów Polskiego Czerwonego Krzyża. Spis zawiera 47.055 nazwisk poległych i 54.069 nazwisk zaginionych. Wśród poległych znajduje 40 nazwisk kobiet, w tem 15 pielęgniarek.

Dwugłowy wąż.

Jak osobliwemi środkami obronnemi obdarza nieraz przyroda zwierzęta, tego przykładem jest wąż, otrzymany niedawno przez londyński ogród zoologiczny. Wąż ten żyjący na półwyspie Malajskim w norach, które wygrzebuje sobie w ziemi, zwany jest przez krajowców Ular kepala dua, t. j. **wężem dwugłowym.**

Barwy ciemno - niebieskiej o połysku tęczowym, posiada na ogonie trzy rozstawione trójkątem, plamy szkarłatne, dość przypominające pysk i oczy. W razie napaści, pozostaje rozciągnięty płasko na ziemi, podnosząc tylko groźnie ogon w stronę napastnika tak, jakby ten ogon był głową.

Jest to najwidoczniej osobliwy środek obronny dla powstrzymania napastnika, nagle bowiem dwugłowy wąż skręca w niespodziewanym kierunku i znika błyskawicznie.

Kraj, gdzie nie wolno zapalać papierosa od papierosa.

Dla ochrony swego monopolu zapałczanego Bułgarja nie cofa się przed najbardziej drakońskiemi zarządzeniami. Co do zapalniczek, to nie zadowolono się, jak się to dzieje w innych krajach, ich opodatkowaniem, ale wyrugowano je zupełnie. Po prostu nie wolno ich używać.

Obecnie posunięto się jeszcze dalej na tej drodze. Postanowiono karać doraźną grzywną pieniężną każdego, kto w miejscu publicznem poda ognia komu innemu, to znaczy, pozwolił mu zapalić papierosa od papierosa. Ściąganiem grzywien zajmuje się policja.

Spożycie wódki w Polsce wzrasta!

Według sprawozdania Monopolu Spirytusowego, w r. 1934 sprzedano ogółem 48,2 milj. litrów spirytusu, wobec 43,1 milj. w r. 1933, — wpływ zaś z tego źródła wyniósł **327,4 milj. zł.**, wobec 311,7 milj. w roku poprzednim. Sprzedaż wzrosła o 10,6 proc., wpływy — o 4,8 proc. Sprzedaż Spirytusu konsumcyjnego wzrosła o 1 milj. litrów, a używanego na cele techniczne i przemysłowe — o 4 milj.

Wzrost spożycia spirytusu w Polsce jest w pewnym stopniu wynikiem potanienia ceny tego artykułu, ale przedewszystkiem oddziałało tu zniesienie szeregu dawnych ograniczeń ustawowych co do ilości miejsc sprzedaży alkoholu, ilości wyszynków, zakazów podawania alkoholu w lokalach publicznych w niektórych dniach i okresach czasu itp.

Należy zaznaczyć, że poza tem wzrostem legalnej konsumcji, rozpowszechnionym jest po wsiach zarówno wyrób jak i spożycie „samogonki". Kronika kryminalna notuje ciągle jeszcze tysiące wypadków wykrycia potajemnych gorzelni, pędzących spirytus z żyta. Cena tego zboża wynosi na miejscu 12—13 zł. za 100 kg. Ponieważ z kwintala można otrzymać około 30 litrów „samogonu", przeto litr wypada mniej niż 50 gr., a litr wódki (nawet nie spirytusu) kosztuje przeszło 5 zł., tj. zgórą 10 razy drożej. Nic dziwnego że ryzykantów, zwłaszcza na kresach wschodnich nie brakuje. Jest to bowiem w warunkach dzisiejszych jeden z najzyskowniejszych „interesów".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Bogumił Bubula** w T.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Stach z Piątkowej:** Utwór na konkurs otrzymaliśmy. W nadesłanym wierszu brak należytej składni. Trzeba trzymać się wytkniętego tematu. Numer „Roli" z czekiem pod wskazanym adresem wysłaliśmy. Za życzenia i pozdrowienia serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Michał Więcław. w N.:** „Rola" Pańska we czwartek wieczór jest w Brześku, a w piątek rano w Porębce Uszewskiej. Pięć dni w urzędzie pocztowym nie zatrzymują Pańskiej „Roli", posłaniec Pana okłamuje. — **P. Staszczak** z R.: Jeżeli to mają być kwiaty metalowe względnie blaszane do trumien, to kompletów dostarczy zakład pogrzebowy „Aeternitas" Kraków, ul. Mikołajska 14. Trzeba napisać na jakie trumny dla dzieci czy starszych. Na odpowiedź załączyć znaczek. Zagadki zamieścimy. — **Wojciech Lorenc** w Ł.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. Zagadki dobre zamieścimy. Książkę p. W. Kuglina można nabyć. Kosztuje 1 złoty Adres. W. K. Kraków, Prądnik Czerwony. — **Tajnicki:** Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Józef Malczyk** z W.: Utwory na konkurs otrzymaliśmy. **Stanisław Jucha** w M.: Jeden zamieścimy. — **J. Wójcik** z M.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **J. Wadas** w D.: Transporty do Niemiec się nie zapowiadają. Gdy jaką wiadomość w tej sprawie otrzymamy to Panu napiszemy. w „Roi". Pozdrawiamy. Zagadki zamieścimy. — **Feliks Stybura** w T.: Owszem prosimy nas odwiedzić. Serdecznie pozdrawiamy Pana

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wojciech Lorenc z Ł.).

- Wróżca przyszłości.
- Biedni.
- Imię męskie.
- Złomy śniegu i lodu.
- Buty.
- Dolina.
- Osądy
- Pobratymcy Szwedów-wspak
- Mieszkaniec Europy
- Inaczej w dzień.
- Imię męskie.
- Djabeł-wspak.
- Miasto w polsce.
- Samogł.+ bryły wspak

Litery w kwadracikach pierwszego rzędu dadzą nazwisko i imię młodego poety znanego z „Roli", zaś rzędu drugiego tytół jego niedawno wydanej książki, ogłaszanej w „Roli". Duża litera K, którą przedstawiają kwadraciki obu rzędów, to inicjatywa która pomoże przy rozwiązaniu.

2. Szarady.

(Ułożył Franciszek Marzec).

I.

Atlas, co ciężar dźwiga naszej ziemi,
Pierwszem i drugiem zbrojny potężnemi
Pierwsze i trzecie słyszeć nam się zdarza
A jest nazwiskiem księdza i pisarza.
Pierwsze i czwarte kto czyni, docieka
Wielu w naturze tajemnic dla człeka.
Drugie i pierwsze zwierzę znane przecie
Jest małe, duże i największe w świecie.
Trzeciego z drugiem każdy się obawia,
Bo człeka w przykrem położeniu stawia.
Czwarte i drugie miłe jest każdemu,
Tak ubogiemu, jak i bogatemu.
Całe ci przejście w drodze zatamuje...
Znany to wyraz — lecz jak się mianuje?

II.

Pierwsza litera, trzecia litera —
Czytaj wspak drugie, także litera.
A kiedy złożysz wszystkie trzy w rzędzie
Lecz druga zawsze gdy w środku będzie
To może czytać, jak komu składnie...
Zacznie od pierwszej, tak samo zgadnie,
Jak ten, co zaczął czytać od trzeciej —
Jedno znaczenie zawsze wyświeci.
Jest to żyjąca istota w świecie,
Co litość wzbudza — łatwo zgadniecie!

3. Bilety wizytowe.

(Ułożył P. Staszczak z R.)

I.

N. KAZIOMIR

I.

E. JADŁOKIR

Z liter ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 14 lutego br.:

Znaczenie zagadek z Nr. 5 „Roli": 1. Logogryf: Bohdan Chmielnicki. 2. Szarady: I. Pokora, II. okulary, III. karawana. 3. Przestawianka: oj, nie ta jest ciężka chwila, kiedy sypią ci mogiłę, ale ta jest ciężka chwila, kiedy rzucarz co ci miłe. 4. Bilet wizytowy: Introligator.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Michał Więcław z N., Władysław Mazur z T.

Nagrody otrzymali pp.: Michał Więcław z N. i Władysław Mazur.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Feliks Kowalczyk

W drukarni „Renaissance" w Krakowie.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 5 lutego b. r.

Żyto	15.30—15.50	Słoma długa	5.00—5.50
Pszenica	18:50—18.75	Ziemniaki stoł.	0.00—0.00
Jęczmień	15.25—15.75	Koniczyna na-	
Owies	14.25—14.50	sienn. czerw.	00.00—00.00
Fasola biała	20.50—21.50	Mąka żytnia	25.25—25.75
Groch zwykł.	30.00—34.00	Mąka pszen.	35.00—37.00
Siano słodkie	9.000—9.50	Otręby pszen.	9.50—10.00
Łubin żółty	8.75—9.25	Otręby żytnie	9.75—10.00
Konicz. past.	9.50—10.50	Mąka czerw.	14.00—14.50

Niema mnie w domu!

Dawniej człowiek, który był winien komuś gotówkę, ukrywał się przynajmniej przed swoim wierzycielem. Obecnie niepłacenie długów stało się tak powszednią i normalną rzeczą, że dłużnik nietylko nie ukrywa się przed wierzycielem, ale często jeszcze sobie z niego pokpiwa.

Do mieszkania, Hersza Zalckinda zapukał jego wierzyciel, Jakób Weissberg.

— Kto tam? — odezwał się za drzwiami głos gospodarza.

— To ja, Weissberg. Otwórz pan, panie Zalckind!

— Nie mogę panu otworzyć.

— Dlaczego?

— Bo mnie niema w domu. Wyszedłem!

— Przecież słyszę pański głos?

— To nie mój.

To mojego sublokatora.

— Panie Zalckind! Co za głupie kpiny

— Żadne kpiny! Mam cały dzień siedzieć w domu i czekać na pana? Nie wolno mnie wyjść?...

Miałem pilny interes,..

— Otworzysz łobuzie?! — wrzasnął wściekły Weissberg. Jak pan brałeś pieniądze, to pan byłeś w domu! A teraz pana niema! Ja te drzwi wywalę!!

I Weissberg z taką siłą zaczął kopać w drzwi, że zaczęły się chwiać. Hałas ściągnął kilku sąsiadów i wtedy dopiero Zalckind, bojąc się że wierzyciel rozwali mu drzwi, otworzył je. Wówczas rozjuszony Weissberg zanim się sąsiedzi zdążyli zorjentować, wywalił dowcipnego dłużnika na ziemię i wpił mu się palcami w szyję.

— Dusi! — wrzeszczał p. Zalckind.

— Kto cię dusi, bandyta! — sapał p. Waisberg. Jak ja cię mogę dusić, kiedy cię w domu niema. Masz teraz pilny interes, ty złodziej!

Z trudem udało się sąsiadom odciągnąć rozjuszonego wierzyciela.

Poturbowany dłużnik wniósł skargę do sądu, naskutek której p. Weisberg został skazany tylko na trzydzieści złotych grzywny.

Kościelny

Młodzieniec, wychowanek Salezjańskiej Szkoły Organistów w Przemyślu, z ubocznym fachem, poszukuje posady kościelnego w dużej parafji, przy katedrze, czy w klasztorze, na bardzo skromnych warunkach. Łaskawe zgłoszenia do Adm. „Roli".

WIELKA SENSACJA

1.000 zł. darmo!!

Z powodu dużych zapasów zimowych towarów i wielkiej zniżki cen bawełny i wełny, urządzamy tanią wyprzedaż poświąteczną, a każdy z czytelników może się łatwo przekonać, że za grosze można się ubrać od stóp do głów

TYLKO ZA 11 ZŁ.

a mianowicie: 3 mtr. materjału na ubranie-męskie (deseń bielskich kamgarów) lub na palto damskie szer. 140 cm., 1 swetr męski ze znakiem „express", 1 koszula męska w bardzo dobrym gatunku, 1 koszula damska z bardzo dobrego medapolamu, strojnie haftowana, 1 p. kalesonów trykotowych pierwszorzędnych lub 1 p. reform damskich, 1 szal męski wełniany zimowy, 1 p. rękawiczek ciepłych, 1 p. pończoch damskich ciepłych, 1 p. skarpetek zim. i 3 chusteczki.

TYLKO ZA 10 ZŁ.

wysyłamy: 4 mtr. materjału „krepa" na elegancką zimową suknię, 1 swetr-pullower damski zimowy bardzo modny z ładną temburacją, ostatni krzyk mody 1 chustkę zimową w kraty jasne lub ciemne, 1 koszulę damską madapolamową z ładnem wstawieniem „toledo", 1 p. pantofli damskich (podać rozmiar obuwia), 1 p. reform trykotowych doskonałych, 1 p. pończoch grubych wełnianych, 1 szal wełniany damski i 3 chusteczki damskie batystowe.

Komplety powyższe wysyłamy za zaliczeniem pocztowem na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze towaru na poczcie. Bez ryzyka. O ile towar nie podoba się przyjmujemy go zpowrotem, a pieniądze za takowy natychmiast zwracamy. Adresować: **Firma „POLSKA POMOC" Łódź, Generała Z. Dąbrowskiego 3.**

Uwaga dla zareklamowania firmy naszej postanowiliśmy dołączyć do każdej 10-tej paczki 100 zł. oraz wiele innych wartościowych premyj.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.

Pszczelarze! Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuję wosk, przerabiam na węzę i zamieniam za przybory, oraz wszelkie inne przybory poleca najtaniej Michał Popow (dawniej Wład. Gawor) Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych oraz Pracownia Mechaniczno - Blacharsko - Budowlano - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza l 2. w podwórzu. Wykonuje wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące, jak krycie dachów, wież kościołów i t. p. oraz uskutecznia naprawy tychże tak w miejscu jak i na prowincji. Cenniki wysyłam darmo. Oferty i porada fachowa bezpłatnie. — Uwaga na adres!

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyrocznach, znaczeniach i zjawiskach. Artomancja, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową 1.65 Zł.

Kupię lub wydzierżawię mały sklep spożywczy w Krakowie lub w okolicach Krakowa. — Zgłoszenia nadsyłać do Administracji »Roli«.

Kawaler, lat, 22. uczciwy, posiadający dobre świadectwa ze szkoły powsz. i zawodowej przyjmie posadę lokaja, woźnego, stróża i t. p. Zgłoszenia do administracji »Roli« pod »stolarz«.



GOSPODARZE!

Największy i najtańszy w Krakowie
FABRYCZNY SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
ROWERÓW I GRAMOFONÓW
Sprzedaje gotówką i na raty
maszyny do szycia, familijne, maszyny salonowe o 2-ch szufladkach, i 4-ch szufladkach. — Ceny maszyn już od
ZŁOTYCH 160.—.
Maszyny nasze haftują, cerują, gufrują, mereżkują, endlują, szyją wprzód i wstecz i przeto nadają się do wszelkich robót domowych i rzemieślniczych. — Wszelkie przybory do tego dodajemy bezpłatnie.
BEZPŁATNY KURS NAUKI SZYCIA I HAFTU.
Za maszyny powyższe udzielamy wieloletniej gwarancji.
Wszystkie części do maszyn stale na składzie.
WŁASNE WARSZTATY MECHANICZNE.
THE KRISCHER, — KRAKÓW, — UL. FLORIAŃSKA 9.

